Nr. 91 Kraków, Piątek dnia 22 Kwietnia 1898. Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 6 ct.
Niedzielny 10 ct

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 10 rano, w niedzielę o godz. 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem"
Wiersz zwykły 20
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7. Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF BOGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Wniosek księcia Schwarzenberga.

Wiedeński *Tagblatt* doniósł w jednym z numerów poprzednich, iż dep. książę Schwarzenberg zamierza postawić w parlamencie wniosek, zdążający do rewizji, względnie wypowiedzenia niekorzystnych dla rolnictwa traktatów handlowych. Z uwagi, iż sprawa ta rolników całej monarchji, a nasz kraj przedewszystkiem żywo obchodzi, wypada zapoznać się nam nietylko z treścią, ale i z wykazami statystycznemi przynajmniej tych państw ościennych, które znaczniejszą ilość produktów rolniczych do Austro-Węgier wprowadzają.

Zanim jednak przystąpimy do omówienia kwestji traktatów, wypada wpierw zastanowić się nietylko nad samem znaczeniem importu, ale i nad właściwem znaczeniem ceł, pobieranych przy wprowadzaniu obcych produktów. A to głównie przez wzgląd, iż odnośne teorje dziś głoszone nietylko że nie odpowiadają pojęciom, jakie się wskutek praktyki wyrobiły, ale nadto teorje te w swych skutkach okazały się zgubnemi dla rolnictwa.

Aby módz ocenić doniosłość importu produktów rolniczych ze stanowiska interesów ogólnopaństwowych, wypada w pierwszym rzędzie zastanowić się, czy wolno zaliczać ziarno do produktów surowych, podobnie jak to ma miejsce z płodami górnictwa.

Jakkolwiek ekonomiści głoszą, iż płody rolnicze są surowcami, rolnicy z tem zdaniem zgodzić się bynajmniej nie mogą. Czynność rolnika nie ogranicza się jedynie do sprzętu gotowego, na pniu stojącego zboża, ale aby mieć co zbierać, musi takowe wyprodukować na roli, która sama przez się tylko bezużyteczne wydaje chwasty. Produkcja rolnicza jest przeto produkcją przetwórczą, wymagającą oprócz zwykłego nakładu, siły popędowej znacznego zasobu środków rzeczowych, umożliwiających przy użyciu powierzchni ziemi przemianę zużytych produktów w twór nowy, zwany ziarnem.

Z tego względu można śmiało przyrównać produkcję rolniczą do fabryk przetworów chemicznych, którym — jakkolwiek posługują się składnikami będącemi darem przyrody i których produkty są częściej wynikiem chemicznego procesu aniżeli mechanicznej przeróbki — nikt nie odmawia miana industrji. Wzgląd zaś, iż produkty rolników służą w pierwszym rzędzie do odżywiania organizmu ludzkiego, nadaje im tem samem w rzędzie produktów służących do zaspakajania potrzeb społeczeństwa przednie stanowisko. Tylko z uwagi, iż ziarno potrzebuje często dalszej przeróbki, zanim spełni swe przeznaczenie, możnaby go nazwać pół fabrykatem, ale nigdy płodem surowym.

Jeżeli ze względów ogólno państwowych może być wskazanym import płodów surowych, jak: węgiel, rudy mineralne i t. p, to z uwagi, iż wytwarzanie półfabrykatów samo przez się jest przemysłem samoistnym, należy się temuż tem troskliwsza ze strony państwa opieka im znaczniejszą liczbę jednostek w państwie zatrudnia.

Prawdziwym wyrazem tej opieki są traktaty handlowe i odnoszące się do nich taryfy cłowe. Cła od importu, które w wiekach poprzednich były ważnem źródłem dochodów państwa, przeznaczonem do opędzania potrzeb administracyjnych, posiadały przeważnie charakter podatków konsumcyjnych. Tem też należy sobie tłomaczyć niechęć ogółu do tego rodzaju danin podnoszących cenę produktu, gdyż wypada zauważyć że w owych czasach utrudnionych warunków transportu, import ograniczał się do faktycznego zapotrzebowania. Od czasu, gdy wskutek zmienionych pojęć o obowiązkach ludności wobec państwa, wytworzył się cały system podatkowy, cła straciły doniosłe swe znaczenie ze względów administracyjnych, a wobec znacznych ułatwień w obrocie międzynarodowym produktów, mianowicie przez powstanie kolei żelaznych, przybrały charakter polityczny i od tego czasu datuje się powstanie systemów polityki cłowej.

Z uwagi, iż koszty produkcji w każdem państwie są różne, a tem samem wartość produktu jest zmienna, cła stały się środkiem regulacji cen targowych wewnątrz państwa. Obecnie cła o charakterze czysto fiskalnym — przybierając formę podatku konsumcyjnego dotykającego ogół, albo też jako podatek zbytkowy przyczyniający się do wyższego opodatkowania warstw lepiej sytuowanych — odnoszą się tylko do małej ilości pozycyj taryfy cłowej. Dziś rozróżniamy przeważnie: cła ochronne, których zadaniem jest, przez odpowiednio wysoką opłatę, uniemożliwić spekulacyjny import z krajów produkujących taniej, a to celem ochrony własnej produkcji od zgubnych skutków konkurencji, — jako też i cła protekcyjne, dozwalające przez bardzo niski wymiar wprowadzenie tańszych surowców i półfabrykatów, potrzebnych dla pewnego działu produkcji z zagranicy ze szkodą rodzimej produkcji w tych działach, które wobec konkurencji muszą redukować swe ceny nawet poniżej własnych kosztów. Jakkolwiek zaprzeczyć się nie da, iż polityka handlowa z zagranicą jest jednym z czynników oddziaływującym na ukształtowanie się przyjaznych stosunków ściśle politycznej natury, które w obecnej dobie aliansów stanowią o potędze i znaczeniu państwa, to jednak trudno nie uznać, iż obecnie polityka handlowa jest przeważnie wyrazem ekonomicznych wpływów wewnętrznych kapitalistów. Staranie o pozyskanie rządu dla najdogodniejszej taryfy cłowej i kolejowej i to przeważnie po za kulisami — w formie przedkładanych przez izby handlowe memorjałów, jako też przez utrzymywaną w tem celu prasę obrabiającą opinję — jest po dziś dzień specjalnością merkantylistów. Nie wolno zapoznawać doniosłego znaczenia podobnych memorjałów, które — będąc czytane i załatwiane przez referentów i szefów sekcyjnych w ministerstwie — wywierają nietylko wpływ na wyrobienie się pojęć u ludzi tych, w pewnym kierunku, ale nadto usposabiają ich przychylnie dla interesów wielkiej industrji. Następstwem tego jest, iż przy następnem układaniu projektów tak taryf cłowych, jako też ustaw przemysłowych, nie są w możności ustrzedz się od pewnej jednostronności poglądów. Wystarczy przejrzeć pierwszy lepszy numer wiedeńskich *Blattów* i *Press*, aby przekonać się o tej żywej agitacji fabrykantów, mającej na celu przez bezustanną jeremiadę usposobić rząd przychylnie. Za krótkich rządów hr. Thuna spotykamy się już z trzema uchwałami izb handlowych celem wysłania memorjałów przedstawiających wielkie krzywdy, jakie rzekomo handlowi dziać się mają.

Z uwagi, iż ogłoszone sprawozdanie z posiedzenia ankiety zwołanej przez austro-węgierski związek eksporterów, daje nie tylko najlepszą ilustrację tonu, w jakim ci panowie przemawiają, ale odsłania nadto ich tendencje, podaję takowe w streszczeniu. Sprawozdawca, zaznaczywszy na wstępie, iż w ankiecie tej biorą udział nie tylko najwybitniejsi fabrykanci, ale i urzędowe figury, udając skromnego twierdzi że: „jakkolwiek nie wolno sobie w obecnych czasach wiele obiecywać po ankietach, pomimo to, jest z pożytkiem, jeżeli industrja podnosi bezustannie donośny swój głos, jeżeli żaląc się i uskarżając przedkłada państwu obraz swej działalności, jeżeli wykazuje, jak największy kontrybuent podatkowy, który wielu setkom tysięcy pracę i chleb daje, ze znaczną szkodą całego społeczeństwa traktowany bywa po macoszemu". Dziwnem następnie zdaje się temu panu — „iż pomimo tak licznych korzystnych danych zawładnąć handlem światowym nie mogą — iż starania o poparcie eksportu u miarodajnych sfer nie znajdują takiego poparcia, jakiegoby sobie życzyć należało — że kupiectwo u nas nie posiada wpływu, znaczenia należnego temu dominującemu, utrzymującemu państwo żywiołowi". Tem bardziej „że wzmocnienie przemysłu fabrycznego, stworzenie możności, intenzywnego eksportu są koniecznością państwową". „Tego nauczyć muszą się nie tylko organa państwowe, ale nauczyć się musi w pierwszym rzędzie ludność, która dotychczas nie jest w stanie pojąć uzasadnionych praw handlu i przemysłu".

„Znoszący największe ciężary podatkowe powinni całkiem naturalnie doznawać najtroskliwszej opieki swych interesów ze strony państwa. Decydujące sfery mają nową sposobność usłyszeć nietylko, co dolega każdej industrji z osobna, ale i wszystkim razem. Bardzo wypadałoby żałować, gdyby praca ta i tym razem na nic się nie zdała.. Jeneralny referent ma zupełną słuszność, że u nas lepiej nie będzie, dopóki nieprzyjazne dla kapitału i gründerstwa prądy opinją publiczną władają..." Nadto poszczególni członkowie żądali: Aby reprezentanci Izb handlowych i kupiectwa tworzyli w Radzie państwa osobną zwartą grupę, popierającą w pierwszym rzędzie kwestję bytu ekonomicznego, gdyż rozporządzenia językowe nie mogą odgrywać pierwszej roli... Najważniejszem zadaniem jest dążyć do jak najszybszej ugody z Węgrami, gdyż to jest najkorzystniejszy rejon eksportowy... Starać się o jak najtańsze taryfy w kierunku morza... Starać się o utrudnienie wywozu wosku ziemnego z Galicji do Niemiec i Rosji, aby fabrykanci mogli wywozić cezarynę... Starać się o utrudnienie wywozu jęczmienia i chmielu, aby fabrykanci mogli wywozić piwo".

Wobec ostatnich wypadków, z uwagi np., iż rząd celem popierania papierń nałożył 4 złr. kary od każdych wywożonych za granicę 100 klgr. szmat, to co tu przytoczyłem dosłownie, jest najlepszym dowodem, jaki to rodzaj ludzi mamy przed sobą. Ton wyniosły, zarozumiałość bez granic, indyferentyzm w sprawach narodowych, brudna chęć zysków osobistych pozwalają poznać kosmopolitycznych kapitalistów, którym rolnicy dotychczas na każdem miejscu ustępowali. Czyż ludzie ci są godni względności? Czyż wypada wobec ich taktyki, nie przebierającej w środkach, pozostać nam bezczynnymi? Czyż nie wypada i nam apelować do naszych reprezentantów, by baczne mieli oko na podobne machjawelje? gdyż wobec tak niekorzystnych traktatów handlowych, które na naszą korzyść zmienione być muszą, najmniejsze ustępstwo naszym kosztem zrobione przyspieszyłoby tylko zupełną ruinę rolnictwa.

Witold Kotkowski.

KRONIKA.

Hydropatja polityczna jest dla nas niezbędna, ponieważ do tego stopnia jesteśmy zdenerwowani, że... wogóle można nawet przypuszczać, iż urzędnik nie jest nienaruszalny na swojem stanowisku i że wolno go przenieść z awansem na inne stanowisko! Pisze to *Przegląd* p. Masłowskiego z powodu wiadomości, iż p. Laskowski ma opuścić Kraków i zająć posadę wiceprezydenta we Lwowie — ten sam *Przegląd*, który karcił „nerwowość" społeczeństwa i zapewniał, że o zmianie na urzędzie namiestnika nie ma mowy, już wtedy, kiedy... hr. Piniński wracał z cesarskiego Burgu jako nowy namiestnik naszego kraju! Niema to jak konserwatyzm, który pragnąłby, aby nawet każde stanowisko urzędowe związane było dożywotnio z osobą, która je zajmuje, i każdą zmianę osobistą,

dla siebie niezbyt przyjemną, nazywa przed jej dokonaniem „nerwową fałszywą kombinacją", skoro zaś stała się już faktem każdemu znanym, mówi z ironicznym naciskiem, iż „stało się to nagle i nieprzewidzianie dla ogółu!"

A tymczasem p. Laskowski został wezwany do Lwowa, i mamy zupełnie pewne powody twierdzić, że ten jego wyjazd stoi w związku z zamiarem awansowania go, o którem donosiliśmy. Być może, że w ostatniej chwili w imię „ładu" i „powagi władzy" ten projekt zostanie zaniechany, skutkiem nacisku kół które w *Czasie* i *Przeglądzie* zrobiły taki gwałt o sprawę najzwyczajniejszego awansu, że istotnie nadałyby mu obecnie charakter zmiany o naturze czysto politycznej. Nie sądzimy jednak, aby zwłoka, jeżeli nawet nastąpi, miała długo potrwać. Opowiadają sobie pod sekretem, że kiedy przed wyborem Daszyńskiego, Kazimierz Badeni przejeżdżał przez Kraków i p. delegat przyjmował go na dworcu, prezydent ministrów rozmawiał z p. Laskowskim o wyborach i na oświadczenie, że posłem będzie niezawodnie wybrany Daszyński, odpowiedział z niechęcią: „No — to winszuję panu!" Pretensja do starosty, że nie umie zapobiedz wyborowi niemiłego kandydata, była oczywiście pretensją zupełnie dziką; że jednak p. Laskowski wrodzonym nietaktem, objawianiem słabości tam gdzie potrzeba energji i na odwrót energji w najniepotrzebniejszym kierunku z brakiem poszanowania nawet dla ustaw państwa, wyrządził ogromnie dużo złego i mimochcąc pomagał p. Daszyńskiemu do tryumfu, to także najmniejszej dla nas nie ulega wątpliwości.

Urzędnik, który wydał reskrypt zakazujący posłowi sprawozdań peselskich, dlatego, że jego zdaniem tych sprawozdań było już dosyć, tylko w Galicji chyba mógł nadal na tym samym urzędzie pozostać; urzędnik, w którego imieniu wydano taki komunikat jak ten, który komisarz Dobrowolski napisał o czernichowskiej szkole i który pochwala pomysły zamknięcia polskiego zakładu naukowego przed „zdziczałymi" uczniami z Królestwa i z Litwy, — tylko w galicyjskiej prasie może się cieszyć ochroną, zaufaniem i poparciem...

Ach ta nasza prasa! Oto ten sam *Przegląd* znieważa p. Danielaka aż haňbiącem go porównaniem z Baudoinem de Courtenay za to, że poważył się wydobyć na jaw łapówki chrzanowskie i że wypowiedział wojnę łapówkom, wprowadzonym do nas przez żydów i przez państwo licho wynagradzające swoich urzędników!

Jaka nędza jest pomiędzy najwyższymi nawet naszymi urzędnikami, niech posłuży fakt że dyrektor policji w Krakowie otrzymał niedawno temu świadectwo ubóstwa poświadczone przez Magistrat! W takich warunkach cóż się dziwić, że łapownictwo zaczyna się wdzierać w szeregi urzędnicze, zwłaszcza wobec ciągłej pokusy żydów! Cóż się dziwić, powtarzamy, kiedy nie nędzarze urzędnicy, ale dziennikarze i wydawcy, do którychby właśnie należało ściganie i piętnowanie łapówek, stawiają sobie czasem pałace, juści nie za prenumeratę, która u nas przy największem nawet powodzeniu ledwie starczy na samoistny byt dziennika! Że ta kategorja dziennikarzy nie lubi, kiedy mówić o łapówkach i wydobywać je na jaw — to przecież jest zupełnie naturalne.

Dla uspokojenia jednak *Przeglądu* możemy go zapewnić, że jak dziennikarz, który bierze „schweiggeldy" i „rebuches", jest u nas dzięki Bogu „odosobnionym faktem", tak samo i gangrena łapownictwa nie weszła jeszcze w krew naszych sfer urzędniczych, w których jest tysiące przykładów prawdziwie bohaterskiego znoszenia ciężkiej doli i heroicznego odtrącania żydowskich pokus, a w których najżywotniejszym interesie leży, aby takie brudy, jak w Chrzanowie, oświetlane były wyraźnie i karane przykładnie. Ręczę, że urzędnicy pierwsi obraziliby się za chęć osłaniania i tuszowania łapownictwa jednostek, które są zakałą swego stanu; nie radzimy tedy na przyszłość *Przeglądowi* robić podobnych eksperymentów. △

Stan zdrowia p. wiceprezydenta krajowej Dyrekcji skarbu p. Witolda Mora Korytowskiego, o którego przerażającym wypadku donoszą nam telegraficznie, przedstawia się znacznie lepiej. Z kliniki poznańskiej (pałac Działyńskich, stary Rynek) pisał już wiceprezydent Korytowski do swego brata w Krakowie, co dowodzi w każdym razie, że wypadek nie miał tak groźnych skutków jak pierwotnie mniemano. „Pospieszam Ci donieść — pisze p. wiceprezydent do brata — abyś czasami z gazet wcześniej się nie dowiedział, że w piątek bezpośrednio przed zamierzonym wyjazdem z Grochowisk miałem fatalny wypadek z koniem, który się ze mną i na mnie przewrócił i fatalnie mnie kopytami przygrządził. Był właśnie Heljodor (dr Święcicki z Poznania), który pierwszy mi założył opatrunek, zaszywając co było niezbędnem i odwiózł wraz z mamą tu na klinikę Heljodora, gdzie mnie chirurg dr Drobnik bardzo starannie pielęgnuje. Obrażeń wewnętrznych, jak się okazało, nie mam żadnych, ale za to silne potłuczenie, kilka głębokich ran na twarzy; szczęka strzaskana, kilka zębów wybitych. Cierpiałem dużo, sobota była bardzo zła; od wczoraj już dobrze, rany się goją, febry nie mam. Są więc wszelkie widoki, że za jakie dziesięć dni, będę mógł wyjechać do Lwowa. Mam jutro, albo pojutrze (list pisany 18 go b. m.) wrócić do Grochowisk". Dr Korytowski bawił w Grochowiskach, aby 70-letniej swej matce powinszować imienin. Koń, którego dosiadł wiceprezydent uchodzi za nieokiełznanego. Po wypadku wszyscy podziwiali hart i humor rannego, który bez zniecierpliwienia poddał się bolesnej operacji, pocieszając wesołością struchlałe swe otoczenie.

Pod adresem policji. Przy ul. Szpitalnej l. 40, naprzeciw samego teatru jest „sklep" pod firmą Bertram, w którym do obsługi są używane młode dziewczęta. Ściągają one gości i piją wraz z nimi. Co się tam dzieje wieczorami, a nawet w dzień, trudno bliżej opisać. Doprawdy podziwiamy stoicyzm naszej policji wobec tolerowania podobnego rodzaju „instytucji". Gdy przed miesiącem jeden z naszych współpracowników, nie chcąc podobnych spraw wyciągać na *forum* publiczne, zwrócił uwagę urzędnikowi policji, p. Wolanieckiemu, na ten „sklep" żydowski, dziwiąc się, że coś podobnego obok teatru, w śródmieściu istnieje, przyrzeczono mu rychłe zbadanie sprawy. Dotąd jednak — sklep Bertrama istnieje, a my formalnie zasypywani jesteśmy skargami i listami oburzonych mieszkańców ul. Szpitalnej i tych, którym moralność miasta leży na sercu.

Wiadomości z prowincji. W Jarosławiu wytoczono dochodzenie karne przeciw Janowi Sękowi, synowi Tomasza Sęka, który zginął tragiczną śmiercią w rzece Węgierce, o czem donosiliśmy. Fama bowiem utrzymuje, że Tomasz Sęk nie sam spadł z wozu do wody podczas przejazdu rzeczkę, ale go syn strącił. — Dnia 10 b. m., zarobnik Danylo Cap z Podusilnej (koło Przemyśla), obchodząc się nieostrożnie z nabitą strzelbą, zastrzelił półtoraroczną dziewczynkę Joannę, córkę Jakóba Bachmana. — *Echo przemyskie* pisze: W Przemyślu krąży pogłoska, którą podajemy z całem zastrzeżeniem, iż dwóch członków pewnej rodziny przedmieszczańskiej miało umrzeć z powodu systematycznego zadawania drobnych dawek trucizny. Takie doniesienie wniesiono do magistratu, który odesłał takowe prokuratorji państwa. — W sprawie znanej kradzieży na poczcie stanisławowskiej zasuspendowano dwóch woźnych i jednego urzędnika, którzy w krytycznej nocy pełnili służbę. Stwierdzono, że szkoda wynosi 9.000 złr. — W Brodach odsłonięcie pomnika Korzeniowskiego nastąpi w drugiej połowie maja, tuż przed uroczystością Mickiewiczowską. — W Buczaczu 63-letnia staruszka, Franciszka Guefa, wybrała się nocnym pociągiem ze Stanisławowa do Buczacza. O godzinie 1 po północy wysiadła z wagonu i puściła się w drogę piechotą do wsi Dźwinogroda, o 5 lub 6 kilometrów oddalonego. Błoto było po deszczu bardzo wielkie, niebo zachmurzone. Biedna staruszka szła przez wieś Podzameczek, gdzie wszyscy spali. Zapukała do jednego domu, aby ją odwieziono ale gospodarz nie miał ochoty. Szła tedy dalej, niosąc koszyk i 6 książek, aż opadła z sił zupełnie i została na drodze do rana. Rano znaleziono ją całkiem ugrzęzłą po kolana w błocie. W koło niej było zagłębienie — ślady, że na kolanach obracała się na miejscu. Biedną chorą zabrano do domu mielnika, oczyszczono i obmyto, lecz nieszczęśliwa staruszka nie przyszła już do siebie — zaraz bowiem umarła. Niesłychana odwaga, że stara kobieta puszczała się w nocy w drogę; niesłychana też śmierć: zamarzła na dworze, choć nie było ni śniegu, ni mrozu.

Z Warszawy piszą do nas: Oprócz osób, które wczoraj wymieniłem, listy z Londynu podpisane przez „Karola Bodego", głoszące o skarbach zakopanych, otrzymał dzierżawca lodowni na Pradze p. G. I w tym wypadku oszust zapewnia, iż w piwnicach p. G. zakopał znaczne pieniądze, domagając się nadesłania funduszu na podróż córki do Warszawy. Pan G. dla własnej ciekawości postanowił sprawdzić za pośrednictwem jednego ze znajomych, zamieszkałych w Londynie, osobistość Hermana Pelayo, na nazwisko którego „Bodega" każe adresować odpowiedzi. O rezultacie nie omieszkam donieść. — W majątku Radoszewnicy, pow. Noworadomskim (gub. Piotrkowska), zmarł ś. p. August Ostrowski, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli stanu ziemiańskiego w Królestwie Polskiem. — W Modlinie (twierdza Nowogiorgiewsk) wybuchł olbrzymi pożar, który zniszczył 150 domów. Spaliło się 5 osób. Pożar wszczął się równocześnie w pięciu miejscach, co przemawia za tem, że był podłożony. — *Now. Wremia* twierdzi, że po zaprowadzeniu samorządu ziemskiego w guberniach Królestwa Polskiego, kuratorowie szkół początkowych, utrzymywanych przez ziemstwa, będą mianowani przez dyrekcje naukowe, nie zaś wybierani przez zgromadzenia ziemskie, jak to się dzieje w guberniach cesarstwa.

Jedna spelunka mniej! Z Tarnowa piszą do jednego z pism lwowskich: Socjalistyczne stowarzyszenie „Bratnią pomoc" w Tarnowie rozwiązało ministerstwo. Przeszłego roku tarnowskie starostwo za rozmaite przestępstwa statutowe zawiesiło „Bratnią pomoc" w czynnościach, rekurs nic nie pomógł. Był to wytwór iście żydowski. Zdołali jednak podżeganiem wciągnąć polskich robotników, od których wyciągali centy na agitację, na *Naprzód*, urządzali wiece, pijatyki tańce itd. Do zarządu pozornie wybrali robotników, natomiast kasą zaopiekowali się żydzi. Dzięki organizacji katolickiego stow. „Praca", przekreślano socjalistom występy wiecowe. Im dodatniej „Praca" rozwijała swój program robotniczy, tem bardziej otwierały się oczy zbałamuconych robotników polskich. Piorunowania na biedę nie nasycą nikogo. Praktyczny chłop polski obiecywał sobie z „Bratniej pomocy" istotną pomoc. Nadszedł czas próby. Sam prezes Gonka, gorliwy agitator, z zawodu ślusarz, miał się niebawem przekonać, że „Bratnia pomoc" jest prostą pułapką w rękach ukrytych za kulisami żydów. Kiedy stracił zarobek i Tarnów musiał opuścić, a żona w największej znajdowała się niedoli, polecił jej, aby wycofała z „Bratniej pomocy" jego małą oszczędność, nadto aby zapukała do towarzyszów o bratnią pomoc. Z szyderstwem ją odprawili panowie żydzi. Skarga do policji odsłoniła gospodarkę zwodzicieli ludu. Biedną kobietę wspierali urzędnicy, księża. Rodzinę innego socjalisty polskiego w ciężkiej chorobie odwiedzała księżna Sanguszkowa, a żydowska „Bratnia pomoc" była bratnią w znaczeniu talmudu, czyli dla żydów. Wiceprezes „Bratniej pomocy" sztandar socjalistyczny opuścił, jak sam powiada, z przyczyny, że przez dwa lata, przez które *Naprzód* trzymał, zawsze błotem rzucano na księży, a ani razu na rabina. A ile kroć spotkali na ulicy księdza, zawsze do nas mówili: „patrzcie na tego darmozjada, co się tuczy za nasze pieniądze". Już tego było mu zanadto, więc wystąpił. Gonko ogłosił list w *Grzmocie*, opisujący niegodne zachowanie się „Bratniej pomocy" wobec żony, zerwał z nimi i dziś należy do najdzielniejszych członków „Pracy", a nawet wybrano go na wiceprezesa wydziału. Nad rozwiązaniem tego gniazda socjalistycznego nikt w Tarnowie nie płacze i starostwo ma zasługę, że bez gwałtu pozwoliło jajku kukułczemu się wykłuć i na podstawie faktów i ustaw podcięło skrzydła drapieżnikowi.

Zbrodnia w Dydni. Z Dydni otrzymaliśmy obszerne informacje o sprawie straszliwej zbrodni, popełnionej na osobie ks. Biesiadzkiego. Motywy zbrodni są ciemne i zagadkowe, cała sprawa wyzyskiwana będzie pewnie przez żywioły wrogie Kościołowi i religji w celu wywołania najpotworniejszego skandalu. Zbrodniarz popełnił swoje ohydne czyny, jak się wyjaśniło, nie z pobudek tak niskich, jak się pierwotnie zdawało — za to jest rzeczą prawie pewną, że działał pod wpływem rozstroju umysłowego i najdziwaczniejszych urojeń. Jutro pomieścimy obszerny list, jaki w tej sprawie otrzymaliśmy; zawiera on takie szczegóły o testamencie Winiarskiego, spisanym już w więzieniu.

Agitacja w Sanockiem zaczyna się rozwijać prawdziwie gorączkowo. W niedzielę urządziło stronnictwo ks Stojałowskiego dwa zgromadzenia, które przez płatnych agitatorów Stapińskiego i przez żydków sanockich zerwane zostały, w poniedziałek zaś znowu dwa zgromadzenia, jedno w Brzozowie, a drugie w Rymanowie.

W zgromadzeniu w Brzozowie wzięło udział około 3000 ludu z czego sala gminna zaledwie małą część pomieściła. Na nabożeństwie, którem wiec rozpoczęto, nie mógł obszerny kościół farny wszystkich ludzi pomieścić. Ks. Stojałowski przyjmowany był z prawdziwym entuzjazmem. Kandydaturę dra Lewickiego przyjęto z zapałem. Obecny kontrkandydat Stapiński przemawiał, ale bez najmniejszego efektu. Argumenty, któremi swą kandydaturę popierał, były wprost śmieszne. Na dowód niech posłuży przykład: „Stawiam moją kandydaturę, ponieważ lud gniecie mnóstwo spraw procesowych, które umiejętnie prowadzone być powinny". Ks. Stojałowski dziękował Stapińskiemu publicznie, że tak skutecznie popiera swemi argumentami kandydata stronnictwa chrześcijańsko ludowego.

W Rymanowie przygotowała ludność miejscowa dla ks. Stojałowskiego i posłów stronnictwa chrześcijańsko-ludowego przyjęcie, na jakie tylko zdobyć się zdołała. Straż ochotnicza stawiła się w komplecie. Brama tryumfalna zdobiła wejście do miasta. Wystrzały z moździerzy witały i żegnały gości, rozpoczynały i kończyły zgromadzenie. Zebranych było około 5000 ludzi z najdalszych okolic powiatu, których obszerna sala zagorzałego stojałowszczyka p. Nowickiego pomieścić nie zdołała, dlatego cały dom podczas prowadzenia obrad, wyglądał jak oblężony. Przewodniczył zgromadzeniu miejscowy proboszcz ks. kanonik Koleński. Obrady prowadzono przez cztery godziny przy nieobecności ks. Stojałowskiego. Przemawiali posłowie Danielak i Szajer, oraz pp. Łuczyk i Stapiński (przeciw Lewickiemu) i Chmiel, Kreisner, Skołyszewski (za), poczem kandydaturę dra Lewickiego, pomimo tegoż i ks. Stojałowskiego nieobecności, z entuzjazmem prawie jednogłośnie przyjęto. Dopiero po 6 godzinie przybyli z Brzozowa ks. Stojałowski i dr Lewicki.

Okrzykom i wiwatom końca nie było. Ks. Stojałowski przemówił krótko, poczem dr Lewicki wygłosił swą mowę kandydacką, przerywaną w wielu miejscach brawami.

Zakończenie wiecu było prawdziwie wspaniałe.

Ks. Stojałowski przemówił z piętrowego ganku domu, poczem przy odezwaniu się dzwonów na Anioł Pański, cały kilkutysięczny tłum ludu ukląkł do modlitwy.

We wtorek d. 19 bm. odbyło się zgromadzenie w Mrzygłodzie przy udziale kilkuset ludzi. Przemawiał dr Lewicki, którego kandydaturę jednomyślnie przyjęto, poczem o programie stronnictwa chrześcijańsko-ludowego przemówili pp. Chmiel i Skołyszewski. Pobyt gości uświetniła miejscowa straż ochotnicza, która wystąpiła w pełnym rynsztunku. Wystrzałami z moździeży witano i żegnano gości.

Pisząc o ruchu przedwyborczym w okręgu sanockim nie możemy pominąć milczeniem nowego kresu, który w stronnictwie ludowców zapanował. Oto to, o co p. Stapińskiego już dawno podejrzywano, konszachty z żydami, są rzeczą powszechnie znaną. O poparcie swej kandydatury udawał się p. Stapiński z prośbą do (cudotwórcy) w Rymanowie. Żydkowie sanoccy są jego otwartymi przyjaciółmi i gorąco jego kandydaturę głoszą i popierają, przyczyniając się, jak w Sanoku, do rozbicia wiecu. To też nie dziwota, że i pieniądz na agitacje p. Stapińskiego płynie jak woda. Rozpuszczona została cała armja agitatorów, kupuje po kilkadziesiąt biletów kolejowych, poseł Milan kupował sam na stacji w Sanoku 20 biletów dla naganiaczy wyborczych, któ rzyby wiece stronnictwa chrześcijańsko-ludowego rozbijali. Fakty te udowodnić możemy w każdej chwili wiarygodnemi świadkami. Zresztą sprawie tej poświęcimy jeszcze później nieco więcej miejsca, jest ona zbyt interesującą ażeby prędko można się z nią pożegnać.

Hasło mistrza p. Stapińskiego p. Wysłoucha: „przez podeptany krzyż do ludu“ zaczyna być w stronnictwie ludowców co raz to widoczniejszem. *(Łysz).*

HUMOR

Nasze dzieci: Boleś. Proszę cię dziadziu, opowiedz mi co ładnego.

Dziadek. Było to w czasach, kiedy ludzie nie byli chciwi i młodzieńcy żenili się z ubogiemi panienkami...

Boleś. Ależ, dziaduniu, ja ciebie nie proszę o bajkę, ale o historję prawdziwą.

Niejeden nie ruszyłby się z miasta w lecie, gdyby wyjazd na letnie mieszkanie nie pociągał za sobą kosztów.

Z rozmyślań postnych.

Siostra młodsza chcćby dlatego nie powinna wychodzić za mąż przed siostrą starszą, że w razie zamążpójścia młodszej, starsza starzeje się jeszcze bardziej ze — złości.

Niech ktoś wynajdzie coś nowego, a nazajutrz stu ludzi da do gazet ogłoszenie, iż to oni właśnie tę „nowość“ zgubili.

Kobiety, które płaczą często, nie płaczą długo; kobiety, które płaczą długo, nie płaczą często.

Powiedz niewieście: „Kobieto, niższą jesteś od mężczyzny, albowiem najprzód był na świecie Adam, a później dopiero Ewa“, a odpowie ci z pewnością: „To dowodzi tylko tego, iż pierwsi ludzie byli tworzeni w porządku... alfabetycznym“.

Pytanie bez odpowiedzi: „Czyby Sokrates szedł na śmierć tak odważnie, gdyby nie był żonaty z Ksantypą?“

Z państwa.

Pierwsza mowa.

(Przemówienie dep. ks. St. Stojałowskiego w parlamencie wiedeńskim w dniu 31 marca b. r.)

(C. d.) Jeżeli żądacie dowodu na to, że Słowianom krzywda się działa, to nie będę tu przypominał dawnych czasów, o których sam pamiętam, bo się urodziłem i do szkoły chodziłem wtedy, gdy jeszcze w tem państwie nie było żadnej konstytucji. Nie będę więc przypominał jak to nam niemieckość rózgami aż do krwi wpajano, lecz będę mówił tylko o tem, co obecnie się dzieje i jak dzisiaj obchodzą się z słowiańskimi mniejszościami i wspomnę o tem, co mówił mój poprzednik. Powrócę do Śląska. Zapytam jednego z obecnych tu kolegów, czy to nie jest niesprawiedliwem, jeżeli on np. jako burmistrz żadnego polskiego podania przyjąć nie chce — a przecie, gdy potrzeba sprawę przeprowadzić, albo ze stroną się rozmówić, to musi on mówić po słowiańsku. (*Dep. Demel: „Ludzie nie robią żadnych polskich podań!*)“. Ale pan robisz jeszcze gorzej, p. burmistrzu! Ażeby nie posłać polskiego wezwania jakiejś osobie, bo ona tylko po polsku rozumie, a nie po niemiecku, robi to p. burmistrz po prostu tak, że posyła policjanta i każe stronę przyprowadzić. (*Dep. Demel: „To jest kłamstwo!*“). To nie jest kłamstwo, to było w magistracie miasta, w którem pan jesteś burmistrzem. (*Dep. Demel: „To także jest kłamstwo!*“). Pan śmiesz mówić, że to jest kłamstwo, któryś mi to w oczy przyznał! (*Dep. Demel: To także nie jest prawdą!*“). Przecież do pana przyszedłem, a pan mi powiedziałeś: „Księże, tego więcej nie zrobię!“ a przecież robiłeś! (*Dep. Demel: „Kazałem ludziom powiedzieć, ażeby przyszli, ale dostawiać ich nie kazałem*“). Aha! Teraz więc urządzasz pan mały odwrocik, panie burmistrzu, który jednak pana nie upoważniał, zadawać mi kłamu. (*Dep. Demel: „To co pan powiedziałeś jest kłamstwem!*“). Tego sobie nie pozwolę mówić od pana, bo co ja mówię, jest prawdą. Pan posyłałeś policjanta, możeś mu pan nie powiedział wprost, aby dostawiał, ale w praktyce to na jedno wychodzi. (*Przeczenie z lewicy*). Powtarzam, że w praktyce to na jedno wychodzi. (*Przeczenie z lewicy. Dep. Glöckner: „Kazać dostawić, to jest co innego*“). Pan mówisz jurystycznie, a ja praktycznie. (*Wielka wesołość*).

Zdaje mi się, że i to jest niesprawiedliwem, gdy np. z tego samego miasta, w którem mieszkam, siedzi tu jeden poseł, ktory u siebie w domu zmuszony jest miewać kazanie po polsku, aby go jego wierni zrozumieli i aby ich mógł utrzymać, a przychodząc tu do parlamentu, walczy przeciw Słowianom! (*Głos: „To Haase!“ Dep Schücker: „W tem przecie nie ma nic niesprawiedliwego*“).

No, wiesz pan co, to zależy od sposobu pojmowania. (*Wesołość na skrajnej lewicy: „To nie jest jurystycznie, ale praktycznie!*“) Jest to dowód uprzedzenia panów, ale gdyby Was coś podobnego spotkało, tobyście podnieśli hałas i krzyczeli, żeby to w całej Austrji słyszano.

A teraz już tu przychodzicie z groźbami i grozicie rozbiciem i zerwaniem parlamentu, jeżeli się nie stanie po Waszej woli. Otóż ja sądzę, że tego rodzaju groźby nie zwracają się przeciwko nam, ani przeciwko Słowianom — to już Wam wybornie wyłożył mój poprzednik — takie groźby zwracają się przeciw Wam samym; (*Oklaski z prawicy*) a zdaje mi się, że zastępca ludu, który grozi rozbiciem parlamentu, nie zastępuje ludu, bo ja Wam mogę dać dowód, jak się lud na tę sprawę zapatruje. Gdy minionej niedzieli byłem w Cieszynie, przyszedł do mnie woźny, Niemiec, i powiedział mi: „Księże, pamiętaj tam o nas, biednych sługach rządowych, tam się ciągle mówi o rozporządzeniach językowych, a my przecie z samej mowy żyć nie możemy“. Tak się zapatruje lud na tę sprawę, więc gdy panowie chcecie parlament rozbić, powiedziałbym dla Waszego przywidzenia i dla Waszych uprzedzeń, to nie walczycie tylko przeciw Słowianom, ale walczycie przeciw Waszemu własnemu ludowi. (*Oklaski z prawicy. Poseł Wolf: „U nas więc wszystko nazywa się uprzedzeniem — taka Wasza sprawiedliwość!*“)

My nie możemy nic więcej uczynić, jak to, co już powiedziałem, i co powiedział poprzedni mowca. My się uczymy po niemiecku, my mówimy tym językiem w parlamencie i przy wojsku. My utrzymujemy jedność państwa, my mamy środek porozumiewania się, my rozumiemy wszystkich obywateli w tem państwie i w tej monarchji, a tylko Wy panowie jesteście tymi, którzy drugich nie rozumieją i nie chcą z nimi obcować. (*Brawo! z prawicy*).

Nie chcę dłużej się nad tem rozwodzić. Sądzę, że niemieckie stronnictwa w tej Izbie ulegają wielkiemu złudzeniu, co najmniej niektóre stronnictwa, bo stronnictw chrześcijańskich nie chcę atakować; ale inne niemieckie stronnictwa łudzą się ogromnie, jeżeli mniemają, że ponieważ tyle odniosły powodzeń to musi się im też wszystko udać.

W tem się nader grubo pomylicie, wszystkiego co chcecie, nie dostaniecie nigdy, mianowicie nie uda się Wam zdobyć jakieś większe prawa ponad narodami słowiańskimi — i takowe wynaradawiać. (*Śmiech na lewicy. Dep. Wolf: „A któż o tem mówi?*“) Wy tego nie chcecie? No, my się już na tem znamy. (*Dep. Wolf: „My tylko nie chcemy, aby nam niemiecki obszar pożerali Słowianie*“.) Ale my też chcemy zostać Polakami. A na Śląsku nie chcą nam dać dla naszych polskich dzieci żadnej polskiej szkoły, ani żadnej szkoły średniej; nie chcą w mieście mającem 14.000 mieszkańców, z ktorych połowa jest Polakami, przyjmować polskich podań. (*Dep. Wolf: „Nie ścierpimy rozmyślnego polonizowania niemieckich miast!*“)

Ale Cieszyn nie jest przecież niemieckim obszarem. (*Dep. Wolf: „To uprzedzenie z pańskiej otrony, mój duchowny Panie!*“) Cieszyn i Śląsk, to przecież gniazdo, z którego wyszła polska dynastja. Cieszyn, to kolebka polskości. (*Dep. Wolf: „To wyjaśnienie jest tak historyczne i tyle jest warte, ile czeskie prawo państwowe*“.) Tak mówisz pan dlatogo, że nie chcesz żadnej sprawiedliwości, ani żadnej znać historji.

Muszę jeszcze o jednem złudzeniu wspomnieć. Wy, moi Panowie, z niemieckiej strony sądzicie, że jeszcze tak jest, jak to było przed laty i przez długie lata, że Polacy dadzą się użyć do każdej większości. (*Głosy: „Gdzie można co zyskać!*“) Ten czas dawno minął. (*Wielka wesołość na lewicy*). Panowie się bawicie, jak dobrze powiedział poprzedni mowca, gdy się tylko ktoś w słowie pomyli. Ja chciałem użyć słowa: „pewnie“, a nie: „dawno“ — to przyznaję. A więc ten czas z pewnością już minął i mogę Was zapewnić, że Koło polskie, teraz, gdy my tu siedzimy i jakiś głos mamy, a dwa miljony naszego, polskiego jak ruskiego ludu zastępujemy, będzie się strzegło być na usługi każdej większości i nie poważy się na nowe próby z koalicją. (*Głosy po lewicy: „Nie wierz Pan temu!“ Dep. Wolf: „Poczekamy co będzie!*“) Ulegacie moi Panowie złudzeniu, jeżeli Wam się zdaje, że koalicja jeszcze raz byłaby możliwą. (*Głos z lewicy: „Polacy będą zawsze trzymać z rządzącymi!*“) Niektórzy członkowie Koła mogą to uczynić; cała szlachta może trzymać z rządzącymi, ale polski klub jako taki, będzie się miał na ostrożności. (*Dep Wolf: „A gdzież jest przytakiwanie temu z zapałem ze strony kolegów Koła polskiego — cisza, w której nic nie słychać*“)

Pan nie powinien wymagać za dużo (*Wielka wesołość*). Skoro to odemnie tu słyszą, mają na razie dosyć! (*Wielka wesołość*). (C. d. n.)

Z ziem polskich.

Warszawa d. 19 kwietnia.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Pojawienie się tajemniczego pisma „Walka“. — Niebezpieczeństwo niepotrzebne. — Do kogo właściwie należy mówić to, czego my tu mówić nie możemy. — Destrukcyjna działalność czynownictwa i bezsilność ks. Imeretyńskiego.

Od pewnego czasu pojawia się tu tajemnie wydawane perjodyczne pismo, pt. *Walka*. Mimo energicznych poszukiwań przez policję i żandarmerję, nie zdołano wpaść na najdrobniejsze ślady, któreby prowadziły do wykrycia, kto to pismo wydaje, kto je redaguje i gdzie jest drukowane. Faktem jednak jest, że redakcja doskonale jest poinformowana o tem, co się dzieje w sferach rządowych, o tendencjach tam panujących i nawet wyprowadza na światło dzienne tajemnice wyższych czynowników moskiewskich, które później okazują się prawdą. Z układu drukarskiego tej *Walki*, z pewnego charakterystycznego sposobu redagowania i z innych drobnych okoliczności, widocznem jest, że pismo to nie jest drukowane w Warszawie, ani wogóle w granicach Królestwa polskiego, lecz wychodzi zagranicą państwa rosyjskiego i tylko w znacznej liczbie egzemplarzy przemycane jest do nas i rozrzucane w ten sposób, że nikt nie może być odpowiedzialny za to, iż je odbiera, bo numery *Walki* rozchodzą się zupełnie w sposób zagadkowy, niespodziewany i nigdy nie obliczalny. W zasadzie, niepodobna się zgodzić na taki sposób „walki“ z moskiewskim despotyzmem, z czynownictwem i z temi polskiemi sferami, które prowadzą tak nazwaną politykę „ugodową“, bo najprzód nie prowadzi to do niczego, rezultaty praktyczne są żadne, a niebezpieczeństwo odpowiedzialności wobec moskiewskiej policji bardzo wielkie w skutkach.

Skoro już tak jest, że polska prasa pod rządem rosyjskim nie może mówić tego, coby powinna i chciała — należy to zostawić zakordonowej prasie polskiej, jawnej, zorganizowanej(?) znającej położenie i okoliczności, wśród których porusza się sprawy i świadomej dobrze celu, do którego jest jej obywatelskim i patrjotycznym obowiązkiem dążyć. Mimo to wszystko, podobne objawy, jak wychodzenie takiej *Walki*, są niezmiernie charakterystyczne, a pod względem politycznym dające dużo do myślenia. Przedewszystkiem rośnie u nas rozgoryczenie i coraz głębiej zapuszcza swoje korzenie nieufność do rządu.

Mogą sobie tutejsi i zakordonowi „ugodowcy“ mówić i pisać, co im się tylko podoba — niemniej wszakże jest prawdą, że rząd rosyjski swojem postępowaniem, nietylko nie pracuje na zaufanie Polaków, lecz utrwala w nich niewiarę ogólną i nawet powątpiewanie w to, co się wydaje sprawiedliwem. W naszem postępowaniu względem rządu, rzeczywiście nie ma szczerości, ale też nie ma jej ze strony władzy względem nas. Każdy dzień przynosi fakty, które muszą nas rozczarowywać do wszystkiego, co pochodzi od władzy.

O nieprześladowaniu języka polskiego karmią nas tylko frazesami — w rzeczywistości zaś, w praktyce, język nasz nękany jest na każdym kroku. Co gorsza, każdy gubernator, każdy naczelnik powiatu, każdy naczelnik ziemskiej straży, każdy tak nazwany „stoło-naczolnik“, co do języka polskiego rządzi się swojem widzimisię i choć ma nawet pod tym względem jakieś instrukcje, drwi sobie z nich i robi co mu się podoba. W obrębie swojej władzy taki pan jest prawdziwym kacykiem. Doszło do tego, że ks. Imeretyński jest nieraz publicznie przez czynowników wyszydzany. Książę Imeretyński zapewne że ożywiony jest innemi chęciami, ale mimo że w Petersburgu dano mu większą władzę, niż jego poprzednikom, mimo, że car przychylił się do rozmaitych jego projektów i zarządzeń — jest on bezsilny wobec rozpanoszonego czynownictwa, które poprostu omija go i prowadzi na własną rękę swoją politykę. Dopóki tej hydrze czynowniczej nie urwie się łba, wszystko, coby się chciało robić lepszego, na nic się nie zda, bo wszystko będzie sparaliżowane. Czy tak będzie dalej, nie chcę w tym kierunku stawiać żadnych horoskopów, ale że

walka z czynownictwem moskiewskiem tam, gdzie ona jest *par excellence* olbrzymią pijawką i pod osłoną niezdrowych państwowych interesów pije krew i tuczy się na naszych ciałach — walka taka, powtarzam, jest niezmiernie trudna i przy tych tendencjach, jakie w każdym razie wieją z Petersburga, nie na wiele się przyda.

Krótko panuje u nas książę Imeretyński, a już kilkakrotnie był tak zniechęcony, że prosił cara o dymisję i to nieraz. Zniechęciła go nie sytuacja, wobec której się znalazł, nie postawa polskiego społeczeństwa, nie okoliczności wreszcie, wśród których musi pracować, lecz właśnie to czynownictwo, które go, mimo jego władzy, otacza nieprzerwalnym pierscieniem, działa przeciwko niemu podstępem, obłudą, zdradą i całym zapasem tych piekielnych środków i narzędzi, które tylko w piekielnej fabryce moskiewskiej etyki czynowniczej mogą się rodzić, dojrzewać i działać.

Jeżeli ks. Imeretyński opanuje ten świat piekielny etyki swoich najbliższych rodaków i jeżeli go oni nie zmogą, a potrafi w granicach kraju powierzonego mu do rządzenia, choć w części zmniejszyć destrukcyjną działalność tego prawdziwego polipa, który toczy całe państwo rosyjskie, to choćby już nic nie zrobił, byłoby to jego wielką zasługą. Ale jak dotąd, mało jest pod tym względem nadziei i trzeba silnego jakiego czynu, radykalnych reform z gruntu, aby się zmieniło na lepsze. Na to się jednak nie zanosi. ski.

Kalendarz kościelny. Dziś, piątek, Sotera i Kaja męczenników; jutro Wojciecha arcybiskupa męczennika.

Jutro uroczyste nabożeństwo w kościele św. Wojciecha w Rynku.

W Katedrze na Zamku w grobach królewskich, jutro Msza św. o godzinie 10, za duszę ś. p. Zygmunta III.

Nekrologja.

† Dr Antoni Kosiba, prof. gimnazjum Sobieskiego, zasłużony pedagog, autor licznych rozpraw z zakresu literatury polskiej, estetyki i psychologji, zmarł w Krakowie dnia 20 bm., przeżywszy lat 50. Pogrzeb odbędzie się dzisiaj w piątek o godz. 4 po południu z domu żałoby przy ul. Basztowej l. 9.

Kraków 22 kwietnia.

Socjaliści na konikach § 19.

I. Odnośnie do Art. pod tytułem: „Sejmik relacyjny Daszyńskiego" i „Daszyński broni ludu!", zamieszczonych w Nrze 88 *Głosu Narodu* z dnia 19 kwietnia b. r., żądamy umieszczenia na podstawie § 19 ust. pras., w tem samem miejscu i tym samym drukiem, następującego sprostowania: Nieprawdą jest, jakoby p. Daszyński zawezwał straż porządku, by ta z burzycielami zrobiła porządek, nieprawdą jest, jakoby socjaliści wyrzucali wrogów politycznych p. Daszyńskiego, nieprawdą jest, jakoby fanatyczny, dziki tłum okładał laskami i kastetami rozkrwawiał wyborców. Nieprawdą jest, jakoby po jednogłośnem odrzuceniu przez zgromadzonych kandydatury p. Węgrzyna, na zastępcę przewodniczącego, tłum, rzekomo wzrokiem p. Daszyńskiego zachęcany, rzucił się na garstkę wrogów, nieprawdą jest, jakoby posypały się uderzenia laskami i kastetami po twarzy i plecach i jakoby polała się znowu krew. Nieprawdą jest wreszcie, jakoby w czasie zgromadzenia zbierano pieniądze na „fundusz agitacyjny i pokrycie wydatków wyjazdu do Zurychu". Nieprawdą jest, jakoby sejmik p. Daszyńskiego odznaczył się niebywałemi gwałtami i doprowadził do krwi rozlewu. Nieprawdą jest, jakoby socjaliści kułakowali i okładali pięściami tych, którzy nie chcieli krzyczeć tak, jak oni. Nieprawdą jest, jakoby grupa wyborców antysocjalistycznych, stojąca pierwotnie w środku sali, została popchnięta naciskiem tłumu ku estradzie. Nieprawdą jest, jakoby p. Englisch ze stołu w zgromadzenie wołał: „Są tu na sali przeciwnicy! Postąpcie z nimi bez litości!" Nieprawdą jest, jakoby słowa te wywarły swój skutek. Nieprawdą jest, jakoby w skłębionej masie zbiry p. Daszyńskiego okładali przeciwników pięściami i kułakami, wywracając ich na ziemię i kopiąc nogami przewróconych. Nieprawdą jest, jakoby niejaki Stróżyński mówił do p. Daszyńskiego: „Proszę wyjść na stół i uspokoić tłumy". Nieprawdą jest dalej, jakoby Stróżyński żądał miejsca w prezydjum dla mniejszości, albowiem żądanie to postawił dr Dobija. Nieprawdą jest, jakoby p. Daszyński pozornie to żądanie poddał pod głosowanie. Nieprawdą jest dalej, jakoby szpaler otworzony został dla chcących wyjść tylko na to, by stworzyć zasadzkę. Nieprawdą jest, jakoby zaraz z początku wchodzących poczęto kopać i kułakować i obsypywać najhaniebniejszemi obelgami, jakoby potem na jakąś komendę szpaler zamknięto i otoczono w środku sali kilkudziesięciu wychodzących spokojnie uczestników. Nieprawdą jest, jakoby masa ludzi staczała ze sobą walkę przez jakie 6 minut. Nieprawdą jest, jakoby kogokolwiek wciągnięto w zasadzkę i bito laskami i kułakami. Nieprawdą w końcu jest, jakoby w gwałtach, rzekomo na dr Dobii popełnianych, prym trzymali pp.: Teller i dr Marek a wreszcie nieprawdą jest, jakoby mniej poturbowanych było bez liku. Prawdą natomiast jest, że po otwarciu zgromadzenia przez p. Daszyńskiego, kilku z góry ułożonym zamiarem wszczęło hałas bezustanny, uniemożliwiający faktyczne rozpoczęcie obrad. Wtedy wyszedł p. Englisch na stołek i zwrócił się do zorganizowanej w takich wypadkach straży porządku z wezwaniem, by zakłócających spokój i porządek zgromadzenia, wyprowadzała z sali. Prawdą jest dalej, że po tem wezwaniu kilku pragnących koniecznie rozwiązania zgromadzenia, rzuciło się gwałtownie na trybunę, krzycząc i wywijając pięściami. Między tymi byli pp.: dr Dobija, Stróżyński, Niedzielski T. i Węgrzyn, tuż stojący pod trybuną, a nie w środku sali, którzy tem samem nie mogli być popchnięci przez tłum ku estradzie. Prawdą jest, że po chwili wybranym został na wniosek p. Daszyńskiego przewodniczącym zgromadzenia tu podpisany Jan Englisch, a przeciw wyborowi jego nie podniósł się ani jeden głos protestu. Zaproponował tylko dr Dobija, by mniejszości udzielić miejsce zastępcy w prezydjum, które to żądanie p. Daszyński z całą lojalnością natychmiast wypełnił, prosząc zebranych o uwzględnienie tego życzenia. Prawdą jest dalej, że ogół zgromadzenia oświadczył się jednomyślnie przeciwko temu, wobec czego tak zwana mniejszość, złożona z wymienionych powyżej kilku panów, oświadczyła chęci opuszczenia zgromadzenia. Prawdą jest, że w tej chwili na wezwanie p. Daszyńskiego utworzył się obszerny szpaler od trybuny ku wyjściu, przez który udali się i Stróżyński i Węgrzyn, nie potrącani i nie kułakowani przez nikogo, ku bramie wchodowej. Prawdą jest dalej, że dr Dobija, schodząc z trybuny, mimowoli przeoczył krawędź tejże i upadł skutkiem tego nagle na piasek areny, a podniósłszy się, gwałtownym ruchem ręki, uzbrojonej żelazną laską, począł wymachiwać naokół siebie, uderzając tamże stojących. Prawdą jest, że na skutek tego zachowania się wyzywającego, otaczający zmuszeni byli bronić się przed uderzeniami, co wywołać mogło przykre dla dr Dobii następstwa. Prawdą jest, że naczelnik straży porządkowej rzucił się natychmiast z pomocą, zasłonił dr Dobiję i wyprowadził ku bramie. Prawdą jest również, że w tem szamotaniu okazało się, że dr Dobija trzymał w ręku dzwonek, zabrany ze stołu przewodniczącego, który mu z trudem wyrwał jeden z obecnych, narażając się na pokaleczenie ręki i twarzy, o co wniósł nawet skargę do sądu karnego na dr Dobiję. Prawdą jest dalej, że p. Teller podczas tego zajścia był po drugiej stronie trybuny, oddzielony zbitą masą ludzi od dr Dobii, jak również podpisany tu dr Marek podczas całego zajścia znajdował się na trybunie, nie mógł więc brać jakiegokolwiek udziału w tem szamotaniu się, które miało miejsce na dole parę kroków od trybuny. Prawdą jest tu również, że podpisany dr Marek, w chwili wymachiwania żelazną laską przez dr Dobiję z krawędzi trybuny zdołał uchwycić takową, na krótką chwilę i w ten sposób unicestwić przeciw komuś z otaczających wymierzony cios. Prawdą jest zatem stwierdzoną i niezbitą, że po usunięciu się z sali czterech powyżej wymienionych panów zapanował w zgromadzeniu natychmiast wzorowy spokój

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

37 przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

Pan regimentarz miał w uroczystościach, jako naczelny wódz wojsk polskich, najgłówniejszą odegrać rolę i spełnił to z zupełnem powodzeniem. Był to dygnitarz z urzędu i postawy, pan rycerski, animuszu wielkiego, przez wojsko bardzo lubiany. Król tak się jego przyjazdem ucieszył, chociaż napewno spodziewanym, że po koncercie bankiet wydał wspaniały, podczas którego sam wniósł jego zdrowie, przy huku dział, w parku umieszczonych.

W dzień potem gości nowa czekała feta, z powodu imienin księżnej holsztyńskiej. Piękna Anna przyjmowała życzenia w apartamentach pałacowych, a składano je tłumnie, bo każdy starał się przez okazanie dowodu pamięci dobrą kreskę u faworyty królewskiej zyskać. Gdy się ta gala skończyła, wystąpiła z popisem Bordoni, po niej zaś inna cudzoziemska komedjantka przedziwne skoki na linie w parku rozciągniętej i różne inne sztuki wyprawiała. Ale właściwy festyn imieninowy rozpoczął się dopiero po przedstawieniu, — gdy trąby i kotły wezwały gości do dwóch olbrzymich rozmiarami stołów, w gankach pałacu ustawionych. August zasiadł na pierwszem miejscu, obok urocza solenizantka, lecz inni goście, żeby ujmy dla nikogo nie było, musieli losy ciągnąć i tam się sadowić, gdzie im los wskazał.

Bankiet rozpoczął się przy dźwiękach kapel: nadwornej, którą umieszczono tuż przy biesiadnikach i pułkowych, które w rozmaitych punktach ogrodu rozstawiono. Trwał do późnego wieczora, a raczej do chwili zapalenia świetnej iluminacji. Cały fronton i dziedziniec pałacu, kwatery, drzewa i altany parku kąpały się w powodzi różnobarwnych świateł, a pod lipami Sobieskiego jaśniał nader kunsztownie ułożony napis również świetlny: „Vivat Anna!" Przeszło 20.000 lamp użyto do tej iluminacji, o której długo potem opowiadano. Tłumy ludu, ze stolicy przybyłe, podziwiały ów widok czarodziejski, jakby z baśni arabskich wyjęty...

Przez dwa dni następne król od rana do zmroku odbywał z wojskiem ćwiczenia próbne, a trzeciego przyjmował na uroczystość przybyłych: ks. prymasa Teodora Potockiego, ks. Lipskiego nominata łuckiego Załuskiego, Tarłę wojewodę lubelskiego, Sołtyka kasztelana lubelskiego, Sapiehę wojewodę podlaskiego i wielu innych senatorów. Można sobie wyobrazić, jak licznym był zjazd, jeśli wszyscy goście nie mogli się pomieścić w pałacach, na polu i w obozie, jeno specjalnie zaproszeni i faworyzowani przez króla; co do innych — ci musieli wynajmować kwatery w stolicy. Wtedy to generalny pocztamt koronny wpadł na pomysł doskonały: dostarczania publiczności powozów do przejazdu z miasta na pola popisów i z powrotem. Była to nowość, która się ogólnie podobała. Za kurs tam i napowrót płacono dwa i pół tynfa.

Pragnął August podczas trwania uroczystości, znajdować się nieustannie w obozie, dlatego kazał wybudować pod Czerniakowem pawilon wspaniały i tam się w ostatnich dniach miesiąca, razem z licznym dworem z pałacu wilanowskiego przeniósł. Do pawilonu prowadziła brama, z podjazdem przystrojonym buńczukami i kopiami huzarskiemi; za bramą znajdował się dziedzińczyk z ogródkiem niewielkim, lecz nader dowcipnie rozplanowanym; dalej u stóp wysokiego wzgórza sam budynek na którego szczycie powiewały dwie chorągwie, z napisami: na jednej — *Necesse*, a na drugiej — *et utile*. Na wzgórzu urządzono trybuny dla widzów, a opodal usypano baterję, z której 18 armat grzmiać miało.

O tych wszystkich przygotowaniach dużo rozprawiano w stolicy, ciekawość z każdym dniem rosła, dobijano się o zapewnienie sobie miejsca, z któregoby dziwa nadzwyczajne można było oglądać. A o miejsce wygodne i bezpieczne nie było łatwo. Straszył pan podstoli Lasocki córkę swoją i starościuę Mirską, które go długiemi perswazjami skłonić do przyjechania na kampament zdołały, że cała ich wycieczka na niczem się skończy, że nic nie zobaczą i z kwitkiem do domu wracać muszą, lecz zarówno starościna jak i podstolanka, w owe postrachy nie wierzyły. Starościna, rezolutna, energiczna i znajomości w Warszawie posiadająca, nie wątpiła, że miejsca się znajdą, a pewności wszelkiej nabrała co do tego od chwili poznania cześnikowicza i chorążyca, a zwłaszcza odkąd ten ostatni codziennym w domu podstolego zaczął bywać gościem.

— Niech się brat o miejsce nie troszczy i nam humoru nie psuje — odpowiadała podstolemu (bo pan Bonifacy Lasocki był jej cioteczuym) — samabym je zdobyła, choćby szturmem, a teraz uważam, jakobym je miała, bo niepodobieństwo, żeby ich taki determinant, jak pan chorążyc, dla nas nie dostał.

— Takaś to, matuleńku, pewna tego kawalera? — żartował podstoli, badawczo w oczy pięknej wdówki patrząc. — A nuż on determinant, matuleńku-siostruniu, jeno w języku?

— Wcale nie w języku — zaprzeczyła wdówka — znam się na ludziach.

— Oho! Gdzieżeś, matuleńku-siostruniu, takiego doświadczenia nabrała? — śmiał się pan Bonifacy. — Przysłowie uczy: zjesz beczkę soli, nim poznasz do woli, a ty, matuleńku, nawet garnca soli w życiu nie skosztowała...

— Wszakżem wdowa... — broniła się Mirska.

— Daj go katu! Prawda, wdowa i do tego w tak poważnym wieku, matuleńku... Gdyby cię kto, nie widząc, słyszał, myślałby, że to mówi, matuleńku, matrona, a tu...

— A tu co? Niech brat dokończy?

(Ciąg dalszy nastąpi).

i porządek, a p. Daszyński przez trzy blisko godziny bez przeszkody składał swe sprawozdanie poselskie, podnoszone zaś często w artykułach obu zarzuty bicia, kopania, pokrwawienia, bokserowania przeciwników ze strony socjalnych demokratów są najzupełniej zmyślone, z prawdą niezgodne i przekręcone. Kraków, dnia 19 kwietnia 1898 r. Prezydjum zgromadzenia: Przewodniczący: Jan Englisch, Sekretarz: Dr Marek.

II. Na podstawie § 19 ust. pr. żądam umieszczenia następującego sprostowania: Nieprawdą jest, jakobym trzymał prym w gwałtach wrzekomo na osobie dra Dobiji dokonywanych; natomiast prawdą jest, że w chwili, gdy dr Dobija na ziemię upadł, znajdowałem się na trybunie i widziałem, jak tenże, podniósłszy się z ziemi, rzucił się ku otaczającym go z podniesioną w górę żelazną laską, a ja z trudem wychyliwszy się z trybuny, zdołałem na krótki moment pochwycić laskę żelazną dra Dobiji i w ten sposób wstrzymałem cios, przeciw któremuś z obecnych wymierzony. Dr Zygmunt Marek.

III. Na podstawie § 19 ust. pras. żądam umieszczenia następującego sprostowania: Nieprawdą jest, jakobym na zgromadzeniu ludowem w ujeżdżalni z dn. 17 kwietnia b. r. w rzekomych gwałtach na osobie adwokata Dobiji prym trzymał, lub jakikolwiek brał w nich udział. Prawdą natomiast jest, że znajdowałem się po przeciwnej stronie trybuny, która mnie od Dobiji oddzielała. Andrzej Teller.

IV. Na podstawie § 19 ust. pras. żądam zamieszczenia następującego sprostowania: Nieprawdą jest, jakobym wskoczywszy na stół począł wołać: „Towarzysze, są tu na sali przeciwnicy, postąpcie z nimi bez litości“ — natomiast prawdą jest, że w chwili uparcie trwającego zgiełku, na stołku stojąc, wezwałem donośnym głosem straż porządku, by każdego, zakłócającego spokój i porządek zgromadzenia, natychmiast ze sali wyprowadziła. Kraków, 19 kwietnia 1898 r. Jan Englisch.

V. Na podstawie prawdy, stwierdzonej zeznaniami naocznych świadków, które powtórzone zostaną pod przysięgą przed sądem, zapewniamy, że wszystkie cztery listy powyższe są zbieraniną kłamstw, podyktowanych tchórzliwą obawą przed odpowiedzialnością karną. *Redakcja Głosu Narodu.*

Kraków, 22 kwietnia.

✕ Artykulik w sprawie parafi i św. Szczepana, ogłoszony przed kilkoma dniami w naszym dzienniku, nadesłany nam został przez jednego z urzędników tutejszego Magistratu z nadmienieniem, że pochodzi on od dra Bełcikowskiego i że nazwisko autora można podpisać. Dlatego też zaznaczyliśmy, że artykuł pochodzi od dra Bełcikowskiego. Obecnie pp. Adam i Stanisław Bełcikowscy proszą nas o zaznaczenie, że żaden z nich autorem tego artykułu nie jest. Pospieszamy też to zaznaczyć, nadmieniając, że musi zachodzić jakieś nieporozumienie, któremu zupełnie nie jesteśmy winni, a którego jednak dotychczas, mimo starań, wyjaśnić nam się nie udało.

✕ Na jubileuszowej wystawie przemysłowej w Wiedniu odbędzie się między innemi także międzynarodowa wystawa konkurencyjna pieczywa. Termin wystawy dla galicyjskiego pieczywa ustanowiono na dzień 22-go czerwca.

= (Z Kasyna powszechnego). W sobotę d. 23 go b. m. odbędzie się w Kasynie ostatni koncert w bieżącym sezonie ze współudziałem wybitnych sił muzycznych. Między innemi wezmą udział panie: Kaźmiera Wakulska (sopran solo), Wielandówna (deklamacja) pp. Michał Stypkowski (baryton solo) M. Gnoiński (skrzypce solo) kompozytor muzyczny pan Michał Świerzyński, oraz śpiewać będzie kwartet solowy. Urozmaicony program zawierać będzie między innemi trio na skrzypce, wiolonczolę i fortepian, wyjątki z opery „Marta“ oraz „Ave Maria“ Gounoda na śpiew solo, skrzypce i fortepian i t. d. Po koncercie zabawa przy dźwiękach orkierstry 20 pułku. Początek punktualnie o godzinie 7-mej wieczorem.

= Minister skarbu zezwolił na loterję na rzecz domu Matejki.

= (Zmiana nazwiska). Namiestnictwo zezwoliło drowi Michałowi Dutce, aplikantowi tutejszego Magistratu na zmianę nazwiska Dutka na Racławicki.

= Piękną myśl powzięli uczniowie klas siódmych wszystkich krakowskich gimnazjów i klasy 6-tej szkoły realnej, urządzenia wspólnemi siłami wieczorku Mickiewicza. Już przeszło od dwóch tygodni odbywają się próby deklamacyjne, pod przewodnictwem znanego i poważanego artysty dramatycznego, p. Antoniego Trapszy. Równocześnie odbywają się próby chóru, pod kierownictwem p. W. Deca i próby orkiestry z kantaty Świerzyńskiego, który łaskawie sam udziela wszelkich wskazówek. Wieczorek odbyć się ma z końcem maja.

= Na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza przyjęto dnia 18 b m. Włodzimierza K., 19 letniego ucznia VIII klasy gimnazjum Sobieskiego, który w zamiarze samobójczym strzelił do siebie z rewolweru, przestrzeliwszy sobie lewy bok w okolicy 5 tego żebra. Stan zdrowia ucznia jest groźny. Nazajutrz przywieziono 19-letnią Katarzynę Łazarską, mamkę u żyda Izaaka Goldberga. Łazarska pokłóciwszy się(?) ze służbodawcą, wyskoczyła oknem z 2 piętra przy ulicy Kupa na Kazimierzu. Przy upadku odniosła liczne kontuzje.

= (Znaczna kradzież). Niewiadomy sprawca skradł wczoraj p. Reginie Walawnader, 60 złr. gotówki i dwie książeczki Kasy Oszczędności na 700 i 300 złr.

= (Rzekomy zamach samobójczy). Bronisława Krzysko, służąca bez zajęcia, weszła wczoraj do Wisły w rzekomym zamiarze utopienia się, została atoli przez krzyki ludzi spłoszoną i zamiaru swego nie wykonała.

= (Strejk kaflarzy). Zaniosło się na formalny sezon strejków we Lwowie. W tej chwili grozi tam mianowicie strejk czeladników kaflarskich, którzy przedsiębiorcom swoim przedstawili szereg żądań, grożąc, że jeśli one nie będą przyjęte, w takim razie przestaną pracować od dnia 1 maja.

= Uroczystość założenia kamienia węgielnego pod gmach nowego teatru we Lwowie odbędzie się w sobotę dnia 30 b. m. o godz. 12 w poł. Taką datę ustanowił komitet teatralny. Do poświęcenia kamienia ma być uproszony członek rady ks. kanonik Lenkiewicz.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Wiedeń 21 kwietnia (w południe) *Wiener Ztg.* ogłasza: Minister sprawiedliwości zamianował krajowego radcę sądowego i naczelnika sądu powiatowego, Stanisława Łahocińskiego w Leżajsku radcą sądu krajowego w Tarnowie. — Sekretarz sądu Marcin Staszczak w Rzeszowie zamianowany sędzią powiatowym w Leżajsku.

Wenecja 21 kwietnia (w południe). Księżna Luiza Koburska przybyła tutaj i czeka na decyzję Ojca św. w sprawie wniesionej przez siebie prośby o rozwód. Prośba o rozwód zaznacza, że księżna zmuszonona została do małżeństwa z księciem Koburskim.

Nicea 21 kwietnia (w południe). Wielkie wrażenie sprawia tu samobójstwo księżnej Persigny, która odebrała sobie życie wskutek awantury miłosnej. Księżna rozwiodła się z mężem, aby zaślubić hrabiego L., porucznika w algierskim pułku strzelców, który przyrzekł, że się z nią ożeni. W ostatniej chwili hrabia L. cofnął swoje słowo i to wprawiło księżnę w rozpacz.

Drezno 21 kwietnia (w południe). Król przyjmował deputację saskiego wiecu gmin, złożoną z dwudziestu dwóch burmistrzów pod przewodnictwem burmistrza Drezna Beutlera.

Deputacja wręczyła królowi dokument zawierający ustanowienie 516 fundacyj dobroczynnych kosztem blisko pięciu miljonów marek ku uczczeniu 70-letniej rocznicy urodzin króla.

Monachjum 21 kwietnia (w południe). Cesarz Franciszek Józef, który bawi tutaj na srebrnem weselu księcia Leopolda bawarskiego, odjeżdża jutro do Drezna, na uroczystość siedmdziesiątej rocznicy urodzin króla saskiego. We Friebergu przyjmuje cesarza saska służba honorowa. W Dreźnie przyłącza się do orszaku cesarza minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski i szef sekcji Merey, którzy dzisiaj wyjeżdżają z Wiednia.

Konstantynopol 21 kwietnia (w południe). Sekretarz pałacowy sułtana Dżewad basza dziś wyjechał do Petersburga; wiezie z sobą pismo odręczne sułtana, wspaniałe wazy porcelanowe i najwykwintniejszy tytoń.

Zurich 21 kwietnia (w południe). Miała tu być odegrana sztuka teatralna p. t. „Dreyfus“. Na życzenie ambasady francuskiej w Bernie, sztuka przedstawiająca zdrajcę jako bohatera, została zakazana.

Medjolan 21 kwietnia (w południu). Wyspa Sycylja została wczoraj nawiedzona przez straszną trąbę powietrzną, która szczególniej w prowincji Messyny zrządziła poważne szkody. Prawie całe zasiewy i wiele ogrodów zostały zniszczone. Mnóstwo osób odniosło uszkodzenia, niektóre z nich bardzo ciężkie.

Shanghai 21 kwietnia (w południe). Książe Henryk pruski odjechał dzisiaj z Shanghai. Najwyżsi chińscy urzędnicy wręczyli mu cenne podarunki.

Poznań 22 kwietnia (rano). Wiceprezydent Korytowski ma się względnie lepiej; strzaskaną górną szczękę badano promieniami Röntgena. Rany się goją.

Wiedeń 22 kwietnia (rano). Baron Löbl, były minister, zamianowany został członkiem trybunału państwa.

Paryż 22 kwietnia (rano). Sąd apelacyjny odrzucił rekurs Zoli co do kompetencji trybunału w sprawie wzywania znawców pisma.

Hiszpanja — Ameryka.

(Telegraficzne informacje Głosu Narodu).

Wiedeń 21 kwietnia (w południe). Jak słychać, ma Hiszpanja rozesłać do mocarstw europejskich oświadczenie, w którem powie, że zmuszona do wojny, musi odpowiedzialność za nią złożyć na Stany Zjednoczone. Ze strony Ameryki nie spodziewają się żadnego oświadczenia do mocarstw europejskich.

Madryt 21 kwietnia (w południe). Odczytana wczoraj przez królowę rejentkę mowa tronowa ogranicza się do omówienia międzynarodowej sytuacji i kwestji kubańskiej i wylicza najważniejsze punkty wyjaśniające stanowisko Hiszpanji wobec szczególniejszego zachowania się amerykańskiego rządu i ludu. Wszystkie hiszpańskie rządy przyznawały Kubie reformy i okazywały niezwykłe umiarkowanie, aby tylko uniknąć międzynarodowego konfliktu. Musiały tylko utrzymać zwierzchnictwo Hiszpanji i nienaruszalność jej terytorjum. Rząd jest energicznie zdecydowany bronić tych praw Hiszpanji. Mowa tronowa nadmienia dalej, że zawieszenie broni na Kubie przyznane zostało na prośbę Papieża i radę mocarstw. Mimo tego wojenne zachcianki w Ameryce nie zmniejszyły się. Wobec nadzwyczajnych warunków zwraca się królowa do hiszpańskiego ludu, aby wierny narodowym tradycjom skupił się około tronu, aby ratował ojczyznę i prosi deputowanych, aby rządowi przyznali wszystkie środki do obrony narodowego honoru i nienaruszalności ojczyzny.

Madryt 21 kwietnia (w południe). Tekst *ultimatum* stosownie do dyplomatycznych zwyczajów, nie będzie ogłoszony dopóty, dopóki nie upłynie termin jego i Hiszpanja da, lub nie da odpowiedzi. Według madryckiego czasu, termin odpowiedzi upływa w sobotę o godzinie 6-tej zrana, według waszyngtońskiego o północy z piątku na sobotę.

Madryt 21 kwietnia (w południe). Poseł amerykański Woodford wręczył rządowi hiszpańskiemu *ultimatum* Stanów Zjednoczonych.

Madryt 21 kwietnia (w południe). Sagasta oświadcza, że rząd hiszpański nie myśli wypowiadać wojny, ale czeka na czyny Stanów Zjednoczonych.

San Sebastian 21 kwietnia (w południe). W Tuluzie przyszło do starcia pomiędzy karlistami, a liberalnymi. Padło sześć trupów. Wielu jest rannych.

Londyn 21 kwietnia (w południe). Z Ameryki donoszą, iż w razie wojny pierwszy atak floty amerykańskiej zostanie skierowany na Santiago de Cuba.

Londyn 21 kwietnia (w południe). Skutkiem nieodzownego wybuchu wojny hiszpańsko-amerykańskiej, ceny pszenicy idą niezmiernie w górę.

Waszyngton 21 kwietnia (w południe). Stany Zjednoczone werbują ochotników. Opiekę nad poddanymi hiszpańskimi w Stanach Zjednoczonych objęły na spółkę Austro-Węgry z Francją. Dwadzieścia trzy okręty hiszpańskie odpłynęły do Hawanny.

Nowy Jork 21 kwietnia (w południe). Parowiec, wynajęty przez amerykańskie Tow. Czerwonego Krzyża z ładunkiem 1500 ton żywności, odzieży i lekarstw udał się do Key West, skąd zapewne jeszcze przed wybuchem wojny wyruszy na Kubę. Żywność, odzież i lekarstwa są przeznaczone dla cierpiącej nędzę ludności wyspy.

Nowy Jork 21 kwietnia (w południe). Na giełdzie tutejszej otwarto subskrypcję na koszty wystawienia i uzbrojenia pułku ochotników. W ciągu dwóch dni zebrano około 270.000 dolarów.

Waszyngton 21 kwietnia (w południe). Poseł hiszpański Bernabé opuścił Waszyngton, wraz z całym personalem poselstwa, wczoraj o godzinie 7 wieczorem.

Poseł amerykański Woodford pozostaje dotąd w Madrycie i nie otrzymał jeszcze żadnych instrukcyj od rządu tutejszego. Prawdopodobnie pozostanie on w stolicy Hiszpanji do soboty, ażeby dać rządowi hiszpańskiemu możność udzielenia odpowiedzi.

Madryt 22 kwietnia (rano). Dzienniki madryckie umieszczają olbrzymie napisy: „Hiszpański ludu do broni!“

Paryż 22 kwietnia (rano). W niedzielę rano oczekują tu pierwszych wiadomości wojennych.

Madryt 22 kwietnia (rano). Wystosowane po angielsku *ultimatum* przybyło tu w nocy. Poseł Woodford jest obowiązany *ultimatum* to wręczyć rządowi hiszpańskiemu. Hiszpanja jednak widzi w tem nową obelgę i dlatego nie dopuści do tego, by jej to *ultimatum* wręczono. Minister spraw zagranicznych otrzymał polecenie nieprzyjmowania dokumentu. Stosunki więc dyplomatyczne są zerwane.

Madryt 22 kwietnia (rano). Rada ministrów zatwierdziła plan wojny. Królowa regentka przesłała Papieżowi telegram z podziękowaniem za starania jego około utrzymania pokoju.

Madryt 22 go kwietnia (rano). Konserwatywna mniejszość senatu zgromadziła się wczoraj u Silveli. Silvela oświadczył, że wobec dzisiejszych trudnych okoliczności trzeba koniecznie wszelkie wzglę-

dy prywatne odłożyć i bezwarunkowo przyjść z pomocą rządowi, broniąc narodowej czci i całości ojczyzny.

Mad.yt 22 kwietnia (rano). Na posiedzeniu większości Izby i senatu miał prezydent ministrów Sagasta mowę, w której między innemi powiedział: „Okoliczroś i przynaglają, wszystko zmusza do koncentracji. Konieczność teraz nakazuje działania, a nie mowy, czyny, nie słowa. Idzie o to, by odeprzeć podłą potwarz co do naszego zachowania się na Kubie. potwarz, którą wrogowie chcą dzieje naszego dumnego narodu splamić i pod której pozorem starają się wydrzeć nam władzę na Kubie. Bronimy swojej czci, zagrzewani wielkimi przykładami przodków. Mimo naszej najlepszej chęci, by pokój zachować, jesteśmy wyzwani i nie wzdrygamy się przed żadną ofiarą i żadnym trudem". Mowa ta wywołała silne wrażenie.

Madryt 22 kwietnia (rano). Obie Izby kortezów odbyły już przygotowawcze posiedzenia. Odczytano dekret rozwiązania i zwołania Izby, a również dekrety w sprawie dymisji ostatniego konserwatywnego i w sprawie utworzenia dzisiejszego liberalnego gabinetu.

Nowy Jork 22 kwietnia (rano). Atlantycka eskadra amerykańska wyruszyła już w celu blokady Kuby. Statki amerykańskie w przeciągu 6 godzin przepłyną z Key-West do Kuby.

Czternasta sesja Rady państwa.

(Telefoniczne sprawozdanie »Głosu Narodu").

Wiedeń 21 kwietnia (w południe). Na dzisiejszem posiedzeniu przewodniczy wiceprezydent Ferjanczicz. Przed rozpoczęciem obrad odczytano cały szereg wniosków i interpelacyj, między któremi znajduje się interpelacja posła dra Lewickiego i tow. w sprawie zaopatrzenia na starość i od wypadków prywatnych urzędników. Sądy w Skawinie i Podgórzu domagają się wydania posła Daszyńskiego. Na szereg interpelacyj odpowiadają z kolei: hr. Thun i minister sprawiedliwości Ruber, poczem Izba przechodzi do porządku dziennego. Całe posiedzenie ma charakter nadzwyczaj mdły i nudny, ławki są bardzo puste, mowcy powtarzają jedno w kołko, tu i ówdzie tylko przerywają monotonność gwałtowne wyrazy i obelgi.

Pierwszym mowcą jest dep. Eisele, sędzia powiatowy z Karyntji który ciągle używa słów: *Schmach* i *Schande* i oświadcza, że Izba nie nad tem ma się zastanawiać czy Badeni jest winny, czy niewinny, lecz tylko ma badać, czy zachodzi podejrzenie czynu karygodnego.

Z kolei zabiera głos dep. Heeger, niemiecki literat, popiera oskarżenie Badeniego argumentem, że nawet prawica wstydzi się wziąć byłego prezydenta w obronę i że z jej grona będzie przemawiał jeden, jedyny tylko mowca dep. Jaworski.

Śmieszną była mowa dep. Strauchera, żyda z Czerniowiec, który, apelując do Polaków, jako narodu dobrze pamiętającego sejmy odbywane pod naciskiem bagnetów, nawołuje ich do wystąpienia przeciw gwałtom parlamentarnym. Reszta mowy Strauchera jest wielkim *manifestem* na cześć porządku parlamentarnego.

Dep. Mayreder zaznacza, że tak samo, jak przed stu laty rozebrano Polskę. a Polacy za to Europie są wdzięczni, tak i teraz nastąpi rozebranie Austrji i Austrjacy będą również Europie za to wdzięczni.

Następnie przemawia dep. Pfersche, — Polacy i Czesi przeważnie ostentacyjnie opuszczają salę. Pfersche zaczyna mówić o gwałtach parlamentarnych, na co Brzeznowsky woła: „Ten nożownik ma bezczelność mówić o gwałtach!"

Z lewicy odzywają się głosy: „Micz pan". Brzeznowsky: „Milczcie wy!" Z lewicy podnoszą się głosy: *Schäbiger Kerl*! Kłótnia ta trwała przez trzy minuty.

Po Pferschem przemawia dep. Türck w zwykły sobie niedorzeczny i trywialny sposób.

Wiedeń 21 kwietnia (w południe). Dzisiejsze posiedzenie jest w wysokim stopn u mdłe. Koło polskie przed pełnem posiedzeniem obradowało nad taktyką postępowania wobec wniosków o oskarżenie hr. Badeniego. Wskutek uchwały Koła czeskiego przeciwko oskarżeniu Badeniego mieli przemawiać Kramarz i Zaczek. Komitet wykonawczy prawicy zmienił uchwałę, wskutek czego tylko Jaworski ma przemawiać imieniem całej prawicy parlamentarnej. Koło polskie zatwierdziło ten proceder, który jest wygodny dla Czechów i katolików niemieckich, a nam każe samym kasztany wyciągać z ognia.

Wiedeń 21 kwietnia (w południe), „*Katolische Volkspartei*" przedstawiła w komisji parlamentarnej prawicy wniosek motywowanego przejścia do porządku dziennego nad wnioskami o oskarżenie hr. K. Badeniego. Sytuacja skutkiem tego jest bardzo niepewna, zwłaszcza że krążą także pogłoski, że klub Stojałowskiego postanawia uchylić się od głosowania, co może być powodem, iż nie znajdzie się w Izbie potrzebna większość dla prostego odrzucenia nagłych wniosków o oskarżenie Badeniego bez motywowanych porządków dziennych. (Pogłoski, odnoszące się do klubu ks. Stojałowskiego uważamy za nieprawdopodobne. Uchylenie się od głosowania byłoby aprobatą obstrukcji. Ponieważ klub chrześcijańsko-ludowy oświadczył się w swoim czasie za *lex* Falkenhayn, sama konsekwencja wskazuje, że nie może się teraz usuwać od głosowania, gdy chodzi o oskarżenie Badeniego za to, że był *legis* Falkenhayn wykonawcą. Sądzimy, że klub chrześcijańsko-ludowy okaże się wyższym ponad prowokacje *Czasu* i nie zechce mścić się za nie na Kole polskiem i klubie czeskim, dla których bezwarunkowe odrzucenie oskarżeń Badeniego o zamiar utrzymania porządku w parlamencie, musi być punktem honoru. *Przyp. Red*)

Wiedeń 21 kwietnia (w południe). Zwrot Dipaulego wywołuje oburzenie w prawicy. Krąży pełen goryczy dowcip, iż Dipauli przeniósł się na 24 godziny na lewicę.

Wiedeń 21 kwietnia (w południe). Alfred Szczepański ubiega się o mandat z V kurji Nisko-Sanok. Wysłał już w tej sprawie do Sanoka swego agitatora, Kupczankę, redaktora moskalofilskiego pisemka w Wiedniu.

Wiedeń 21 kwietnia (w południe). Przybyła tu deputacja robotników katolickich z Krakowa, ażeby się pożalić na zachowanie się krakowskiej policji podczas niedzielnego zgromadzenia socjalistów.

W sprawie tej ma wnieść polska partja chrześćjańsko ludowa interpelację do rządu. Partja antysemicka oświadczyła gotowość popierania deputacji. Prezes ministrów hr. Thun udzieli deputacji posłuchania.

Wiedeń 21-go kwietnia (w południe). Konflikt między stronnictwem młodoczeskiem a p. Edwardem Gregrem, który — jak wiadomo — potępił wstąpienie Kaicla do gabinetu, znalazł wczoraj jawne potwierdzenie. P. Gregr odmówił mianowicie żądaniu, aby poprowadził pewną deputację do prezydenta ministrów Thuna i ministra skarbu Kaicla, wobec czego misji tej musieli podjąć się dwaj inni posłowie młodoczescy.

Wiedeń 22 kwietnia (rano). Dep. Stojałowski i towarzysze wnieśli na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej następującą interpelację: „W dniu 17 bm. zwołał dep. Daszyński zgromadzenie wyborców do Krakowa i zaprosił na nie także wyraźnie swoich przeciwników. Wskutek tego zaproszenia przybyli na owo zgromadzenie i zaproszeni przeciwnicy polityczni w liczbie około 30—40. Już na samym wstępie jeden z przywódców partji socjal.-dem. Englisch, wezwał robotników, aby „z przeciwnikami politycznymi zrobili porządek bez litości". — Wczwanie te prowokujące dalsze wypadki wygłosił tuż obok dwóch urzędujących komisarzy policji. Następnie, gdy obywatele nienależący do partji socjalno-demokratycznej, postawili wniosek, by z pomiędzy nich wybrano drugiego przewodniczącego, przywódcy socjalnej demokracji rzucili się na swych przeciwników politycznych z laskami, bokserami i jednego z nich silnie pokaleczyli, innych bili po głowie, twarzy i plecach, wielu powalono na ziemię, bito i deptano. Na to wszystko patrzyli komisarze policji spokojnie i pomimo rozlewu krwi, krzyków i wołania o pomoc rannych i bitych, komisarze policji zachowali się biernie, albo raczej tchórzliwie i bezradnie i ani nie stanęli w obronie bitych, ani nie pociągnęli do odpowiedzialności napastników, co więcej zezwolili na napaści i pomimo krwi rozlewu zgromadzenia nie rozwiązali. Ponieważ tedy wobec niesłychanego terroryzmu niektórych indywiduów tej partji, bezpieczeństwo publiczne miasta i obywateli jest zagrożone, a podobne wypadki stoją w Krakowie na porządku dziennym, przeto niżej podpisani zapytują:

1) Czy WE. znane są powyżej skreślone, stale panujące stosunki w Krakowie. 2) Czy WE. znany jest powyższy wypadek, jaki miał miejsce dnia 17 b. m. 3) Czy WE. wie, że zachowanie się organów policji krakowskiej jest z zasady albo brutalne albo nietaktowne, stronnicze, a bardzo często sprzeciwiające się przepisom ustawy. 4) Czy WE. znane są skargi i zażalenia wnoszone na policję krakowską przez cały szereg lat i czyby WE. nie raczył się zająć sanacją policji krakowskiej, poczynając od dyrektora Korotkiewicza. 5) W końcu zapytują podpisani, czy WE. gotów poczynić odpowiednie zarządzenia, aby przeciwko winnym przeprowadzono dokładne śledztwo, winnych ukarano i obywateli Krakowa zabezpieczono na przyszłość przed gwałtami.

Wiedeń 22 kwietnia (rano). Na wczorajszem posiedzeniu Izby dep. Pfersche zapytywał, czy minister handlu Bärnreither zastosuje się do oświadczenia liberalnej większej własności, którą wczoraj Niemcy z radością i potakiwaniem z ust dep. Grabmayera słyszeli i czy będzie głosował za oskarżeniem Badeniego? (Partja Bärnreithera oświadczyła istotnie, że będzie głosowała za oskarżeniem *Przyp. Red.*). Prawica milczy, bo się zblamowała i nie osiągnęła celu, dla którego nie wahała się użyć gwałtu. (Dep. Brzeznowsky: „Pan mówisz o gwałcie. Pan, który nożem chciałeś nas wymordować." Okrzyki na lewicy: „Cicho! Wynoś się pan stąd!" Dep. Brzeznowsky: „Do kryminału z tym mordercą". Okrzydi po lewicy: „Wynoś się Pan do Pragi!" Dep. Brzeznowsky: „Gdzie masz swój nóż, morderco!" Wrzaski po lewicy: „Precz z nim!" Dep. Brzeznowsky: „Gdybyś nie był nietykalny, miałbyś ręce w kajdanach". Dep. Glöckner: „Wracaj pan do Pragi i powiedz lepiej, gdzieś podział skradzione rzeczy". Dep. Brzeznowsky: „Pospolity morderca jest profesorem niemieckiego uniwersytetu w Pradze i wychowuje niemieckich młodzieńców". Dep. Glöckner: „W Pradze można się przekonać, co hussytyzm jest w stanie zdziałać". Dep. Glöckner: „Zapisz się pan do głosu, panie Brzeznowsky i mów pan *contra*". Dep. Brzeznowsky: „Milcz pan!" Dep. Lecher: „Zapisz się pan do głosu, jeżeli pan masz odwagę". Dep. Glöckner: „On woli plądrować!" (Hałas. Dep. Brzeznowsky opuszcza salę).

Dep. Pfersche: Ja pojmuję, że większość nie śmie się usprawiedliwiać na publicznem posiedzeniu. Lewica jest gotowa wybrać komisję śledczą, która przez publiczne przesłuchanie świadków ma stwierdzić, kto tu popełniał akty gwałtu. Więcej Brzeznowsky'emu nie odpowiem (Dep. Brzesnowsky pojawia się znowu w sali. Wrzaski po lewicy: „Patrzcie! Wraca!" Niepokój. Dep. Brzeznowsky woła: „Coś pan zrobił ze sztyletem?" Okrzyki: „Spokój!" Dep. Ant. Steiner: „Daj mu pan głos panie prezydencie!" Dep. Brzeznowsky, stojąc przy swoim pulcie wyjmuje scyzoryk, podnosi go do góry i woła: „Oto argument Pferschego!" Dep. Glöckner: „Nie przychodź pan tu bliżej, bo pański czerwony nos zamieni się na niebieski!")

Po Pferschem przemawiał dep. dr Schücker, który oświadczył, że równouprawnienie językowe polegałoby na tem, gdyby w niemieckim okręgu językowym nie wolno było urzędować po czesku a za to Czesi w swoich okręgach urzędowaliby wyłącznie po czesku. (Dep. Horzica: „To byłoby już coś!")

Wiedeń 22 kwietnia (rano). Br. Dipauli obstaje stanowczo przy swoim motywowanym porządku dziennym, wobec tego Młodoczesi postanawiają wbrew pierwotnej uchwale komitetu wykonawczego prawicy, polecić Kramarzowi oraz drugiemu członkowi klubu przemawianie w obronie Badeniego.

Panuje wielkie rozgoryczenie z powodu zachowania się grupy Dipaulego. Koła polskie i czeskie domagać się będą stanowczo prostego porządku dziennego.

Podczas wczorajszego posiedzenia Izby, trwały bez przerwy narady prawicy, na które zaproszono Dipaulego. Dipauli okazuje niezłomny upór.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Do numeru dzisiejszego dołączamy dla Prenumeratorów zamiejscowych, a w części i miejscowych, załącznik p. t. «**Brak Kościoła**» na który wzracamy uwagę Szanownych Czytelników.

Zamknięcie rachunków i Bilansj

Towarzystwa oszczędności i pożyczek

w Kalwarji Zebrzydowskiej

za rok 1897 1312

przyjęte przez ogólne Zgromadzenie dnia 15 lutego 1898.

Z końcem roku 1896 było Członków . . . 318.
W roku 1897 przybyło 160 „
W roku 1897 ubyło . . 2 „
Zatem z końcem r. 1897 jest Członków . . 476.

	Stan czynny		Stan bierny	
Z rachunku skarbca	670	49½	—	—
„ funduszu rezerwowego .	—	—	538	94
„ udziałów	—	—	11811	—
„ wkładek na oszczędność	—	—	46138	56½
„ pożyczek zaciągniętych .	—	—	9000	—
„ „ udzielonych .	69874	80.	—	—
„ odsetek	—	—	2490	93
„ kosztów zawiadowczych	120	—	—	—
„ ruchomości	160	—	—	—
„ strat i zysków	—	—	845	86
	70825	29½	70825	29½

Obrót ogólny kasowy wynosił w 1897 roku 195908 złr. 71½ ct.
Dywidenda od udziałów wpłaconych wynosi 5%.
Towarzystwo należy do Związku krajowego i podlega tegoż kontroli oraz kontroli Banku krajowego.

Dyrekcja, szczycąc się dotychczasowym rozwojem tego Towarzystwa i spostrzeżeniami wyżej wyszczególnionemi, wyraża zapewnienie, że w tym duchu dalej działać będzie, iżby jeszcze większe ufanie uzyskać i prosi Szanowny ogół, to jest posiadających choćby mniejsze i przechodnie kapitały — o lokowanie tychże w naszem Towarzystwie jako pewną gwarancję dającem, t. j. na wszystkie pożyczki udzielone hipoteczne bezpieczeństwo mającem i 5% dającem.

Dla pobudzenia zmysłu oszczędności ogłasza niniejszem, że:

1. przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności tak od Członków swoich jak i od innych osób bez względu na ich wiek,
2. oblicza procenta 5% już od następnego dnia po otrzymaniu wkładki i do dnia poprzedzającego jej wyjęcie (począwszy od 1 stycznia 1898 r.)
3. przyjmuje wkładki 1 koroną, procent jednak liczy od 2 koron czyli od 1 złr.
4. podatek rentowy od procentów od wkładek oszczędności przypadający, Towarzystwo opłacać będzie z własnych funduszów bez potrącenia wkładającym.
5. wkładki mogą być wyjmowane całkowicie lub częściowo każdego czasu do 100 złr. bez wypowiedzenia, a nawet i wyższe do 1000 złr. bez wypowiedzenia, jeżeli stan skarbca na to pozwala, — nad 1000 złr. za wypowiedzeniem uwidocznionem w książeczkach.

Rachunek za miesiąc Luty 1898 r. wykazuje:

STAN BIERNY:

Udziały	12871 złr. 85 ct.	
Fundusz rezerwowy . .	768 „ 05 „	13639 złr. 90 ct.
Wkładki oszczędności:		
Stan na początku miesiąca	46886 złr. 53½ ct.	
Włożono w ciągu „	5326 „ 04 „	
Wyjęto „ „	2570 „ 48 „	
Stan z końcem miesiąca		49642 złr. 09½ ct.
Pożyczki zaciągnięte		8500 „ — „
Saldo odsetek		3802 „ 77 „
Reszta pozycyj		899 „ 81½ „
Ogólna suma stanu biernego . .		76484 złr. 58 ct.

STAN CZYNNY:

Pożyczki udzielone:		
Stan na początku miesiąca	70875 złr. — ct.	
Spłacono w ciągu „	8468 „ 20 „	
Udzielono „ „	12330 „ 70 „	
Stan z końcem miesiąca		74737 złr. 50 ct.
Koszty założenia ruchomości i administracji .		480 „ 65 „
Reszta pozycyj stanu czynnego		965 „ 86 „
Gotówka		300 „ 57 „
Ogólna suma stanu czynnego . . .		76484 złr. 58 ct.

Kalwarja Zebrzydowska dnia 18 Marca 1898 r.

DYREKCJA:

Modelski w. r. Kasjer. *Erychleb* w. r. Kontrolor. *Kossowski* w. r. Referent.

Mam zaszczyt donieść, iż **fabrykę moją nawozów sztucznych** przez parę lat wydzierżawianą, od Nowego roku **na nowo objąłem** i technicznie poprawioną oraz nowymi przyrządami uzupełnioną, prowadzić będę pod firmą:

St. Ostaszewski i Sp.

Amerykańska parowa kościarnia

w Klimkówce, poczta i stacja Rymanów. 546 41

Folwark

95 morgów obszaru w powiecie brzeskim, z doskonałą glebą pszeniczną i dobrymi budynkami wraz z inwentarzem żywym i martwym **zaraz do sprzedania.** — Bliższa wiadomość: **B. B.** poste restante **Tymowa.** 1324 1 3

Róże wysokopienne

w 200 najlepszych i najnowszych odmianach po **40 ct.** za sztukę poleca **Zakład ogrodniczy** (specjalna hodowla róż)

Stanisława Jeżka

w Wadowicach. 1323

Zapas kilka **tysięcy sztuk.**

Nowość

Oliwa wazelinowa

biała, bezwonna, niewysychająca i nie starzejąca się, a zatem najlepsza do **pomad, olejków pachnących, smarowania blach przy robotach cukierniczych,** do smarowania najdelikatniejszych maszyn, j. k. **zegarki, rowery, maszyny do szycia, do konserwowania skór;** zwłaszcza **pasów transmisyjnych** 1 kl. 80 ct. Druga sorta na **zaprzęgi,** do delikatnych **motorów** i t. p. 1 kl. 50 cnt. 1 22

poleca **Handel** pod firmą

F. Lenert

ul. Sławkowska Nr. 6.

Handel korzenny i win

z pokojami do śniadań, egzystujący od lat 40, w mieście średniem Galicji wschodniej, gdzie wszystkie Władze i Wojskowość skoncentrowane, z obrotem rocznym 25 do 30.000 złr. jest **do odstąpienia.**

Kapitał potrzebny 3000—6000 złr. Wiadomość: Dział ogłoszeń „Głosu Narodu“. 1132 4 0

Żądajcie wszędzie

tutek cygaretowych „**IRIS**“ krajowego Towarzystwa, bo te są najlepsze i najtańsze, 1000 sztuk 80 ct. Fabryka ulica Szpitalna l. 18, I-sze piętro w Krakowie. 1229 8 10

W Nowym Sączu

Kamienica II ptr. i I ptr. z suterynami i placem frontowym 300⁰ pod budowę, blachą kryta, 13 okien frontu i sklep, z dochodem 1700 złr., jest okolicznościowo za 15.500 złr. z dopłatą 6500 do długu Bankowego 9000 złr. na 4½% **do sprzedania zaraz.** Bliższa wiadomość Dział Inseratowy „Głosu Narodu“. 1258 3 3

NA SEZON WIOSENNY i LETNI

POLECA

BAZAR KRAJOWY

ŻYWIECKIEJ FABRYKI SUKNA

STEFANA KOSSUTHA I S^KI

W KRAKOWIE

WIELKI WYBÓR NAJMODNIEJSZYCH KORTÓW NA UBRANIA MĘSKIE, WYROBU WŁASNEGO, JAK RÓWNIEŻ I DRUGICH PIERWSZORZĘDNYCH FABRYK GALICYJSKICH, PO CENACH NISKICH STAŁYCH.

SUKNA NA MUNDURY SZKOLNE i SOKOLSKIE ZNAJDUJĄ SIĘ STALE NA SKŁADZIE. 917

Ogier

licencjonowany, 17. ctm. lat 9, stanowny, maści gniadej, własnego chowu, jest do sprzedania. Obszar dworski poczta Żoborów. 1292

BROWAR PAROWY

w Trzcinicy

(poczta, telegraf i stacja kolei państw.)

poleca P. T. Publiczności

„Piwo Bawarskie“

napełniane do flaszek i pasteryzowane w browarze.

„**Piwo Bawarskie**“ jest 14 - stopniowe, w gatunku, jak silne importowane piwo z Monachium i Kulmbach.

„Piwo Bawarskie“

wyrabiane wyłącznie ze słodu wysoko suszonego bez domieszki słodu prażonego, wskutek czego jest o wiele łagodniejszego smaku, jak piwo z browarów bawarskich i niemieckich, przypominających smak karamelu. 667

„Piwo Bawarskie“

zaleca się bezkrwistym osobom, szczególnie Paniom i rekonwalescentom.

Na „**Piwo Bawarskie**“ uskutecznia zamówienia wyłącznie browar **w Trzcinicy,** a nie jak wiele innych browarów zagranicznych przez pośredników i propinatorów do flaszek napełniane.

Cenniki rozsyła Browar darmo i opłatnie.

Realność

w Tarnowie, składająca się z domu parterowego i placu budowlanego przy ul. Żabińskiej, w całości lub parcelami **do sprzedania.**

Wiadomości udzieli p. Jan Strycharski Kraków. 1192

Pomocnik handlowy

zawodu korzennego, dobrej konduity, władający zarówno językiem niemieckim i z dobrem pismem, znajdzie umieszczenie w handlu. 1199

I. Schaitter i Spółka, Rzeszów.

Polecamy nasze

Ziemniaki

do sadzenia, jedzenia i na wódkę. — **Gospodarstwo w Piaskach p. Czchów.** 1214

Pomocnik techniczny

potrzebny jest od **1 maja br.** w biurze technicznem c. k. Starostwa **w Nisku.** — Zajęcie całoroczne, może trwać dłuższy czas. — Wynagrodzenie w miarę wydatności pracy do 3 złr. dziennie. Zgłoszenia poparte dowodami uzdolnienia (świadectwa odbytych studjów, próby rysunków i ozdobnego pisma), należy przesyłać opłatnie pod poniższym adresem.

Oddział techniczny c. k. Starostwa w Nisku.

1251 3 3

L. Liniewicz

kupuje starożytne rzeczy, choćby wielkiej wartości, jakoto: złoto, srebro, bronze, porcelanę serwską i saską, srebrne puhary, statuetki, złote tabakierki emalierowane, rzeczy marmurowe, porfirowe i słoniowej kości, gobeliny i inne starożytności XVI, XVII i XVIII wieku.

Zgłaszać się można osobiście lub listownie: **Kraków, ulica Szlak Nr. 8.** 1245

Mleczarnia 1248

z całem urządzeniem z powodu wyjazdu właścicielki **tanio do sprzedania.** Tamże jest kilkadziesiąt tomów książek treści beletrystycznej **do sprzedania.** Wiadomość ul. Zwierzyniecka **Nr. 30.**

Ładny koń

ciemnogniady, lat 6, przeszło 16 miary, dobrze się prezentujący, rasowy, własnego chowu bez wady, jest u nas do sprzedania. **Import węgla, Szwantowski i Ska, ul. Zwierzyniecka.** 1268 3 3

Do sprzedania lub zamiany na Kamienicę w Krakowie

Willa piętrowa

murowana, 13 ubikacyj, z obszernym ogrodem, 2 morgowym parkiem, kilku morgami gruntu, razem 9 mrg. obszaru, nadto stajnie na konie i krowy, oraz 4 pokoje gospodarcze w osobnym budynku. **6 klmtr. od Krakowa,** przy szosie w okolicy uroczej, zdrowej, na wzgórzu położona. — Stacja kolei, poczta i telegraf na miejscu.

Do pertraktacji upoważniony p. **Jan Strycharski,** Kraków, Jagiellońska 7. 1274 3 6

We Lwowie

koło Gmachu Sejmowego

Kamienica III ptr.

2 10 **narożna** 1281

28 sążni i 82 okien frontu, znakomicie zbudowana, przynosząca 8% dochodu jest z powodu zdrowia Właściciela, zaraz tanio **do sprzedania** lub zamiany na Kamienicę w Krakowie fotografię Budynku można widzieć i bliższych wiadomości zasięgnąć u WP. **Jana Strycharskiego,** Kraków Jagiellońska 7.

Ogłoszenie konkursu.

W gazowni miejskiej jest do obsadzenia posada

2-go inkasanta

z płacą roczną **720 złr.** i opałem, ewentualnie i remuneracją. — Ubiegający się o tę posadę, którzy 35 lat wieku nie przekroczyli, winni wykazać się ukończeniem niższego gimnazjum lub szkoły realnej, a podania swoje ostęplowane z świadectwami i krótkim przebiegiem życia wnieść pod adresem Komisji gazowej Rady miasta **do 30 kwietnia b. r.**

Ten któremu powyższa posada nadaną zostanie, obowiązany będzie do złożenia kaucji służbowej w kwocie złr. 500. 1284 2 3

Kraków d. 15 kwietnia 1898.

Prezydent miasta

J. Friedlein.

Pomocnik handlowy

starszy, obeznany z czynnościami bufetowemi **otrzyma miejsce.** — Bliższa wiadomość w dziale inserat „Głosu Narodu p. l. 1287. 1287

WILLA

I piętrowa

z 2 morgowym ogrodem i obszernemi stajniami i zabudowaniami, wszystko obwiedzione murem, tuż przy szosie i Stacji Kolei, 20 minut od Krakowa końmi, miejscowość odpowiednia bardzo na Zakład przemysłowy, fabrykę

jest do sprzedania

Wiadomość w **Administracji** „Głosu Narodu“. 3514

Znakomity dla Przedsiębiorców

!Interes!

Parcele Budowlane

w środku miasta, bajecznie tanio do nabycia.

Wiadomość: Dział Inseratowy „Głosu Narodu“. 1163



Mauthnera

sławnych

Nasion, Jarzyn i Kwiatów

w zamkniętych, sądownie zaprotokołowaną **marką ochronną »Niedźwiedź«** opatrzonych pakietach — znajduje się:

KOMISOWY SKŁAD

w mniej więcej wszystkich większych **Handlach Tow. mieszanych** całej Austrji.

W każdej miejscowości ma tylko jedna firma powierzoną sprzedaż komisową 80-ciu najwięcej używanych gatunków jarzyn i kwiatów — zatem tylko 1 szafkę wystawioną, — Z miejsc które jeszcze składu komisowego nie mają przyjmuje zgłoszenia. 574 20

Za **świeże** i **prawdziwe** nasiona firmy **Edm. Mauthnera (Budapest, Andrassystrasse 23)** można te tylko uważać, które są w oryginalnych zamkniętych pakietach, powyższą winietą „**Niedźwiedzia**“ i nazwiskiem: „**Mauthner**“ zaopatrzonych z liczbą r. 1898 — znajdują. — **Przed naśladownictwem ostrzega się.**

Nowość!! **BRANZOLETY z MĘKĄ PAŃSKĄ** (14 stacyj) **wysoko wytłaczane** na srebrze argentyńskiem, wyrób b. piękny. Anioły adoracyjne klęczące, duże i mniejsze z kartonu. **OBRAZ OLEJNY H. GRABIŃSKIEGO „MOTYW z ODRZYKONIA“** wartości 170 złr. — za niską cenę **do nabycia** *)

w handlu artykułów dewocyjnych K. Zajączkowskiego w Krakowie, plac Marjacki L. 8.

*) **Nabywający ten obraz wyświadczy prawdziwe dobrodziejstwo osobie w wielkiej potrzebie zostającej.** 1111

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogosz owa Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.